Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel. 182.28, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny ... do ... po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. ... mies.
Prenumerata zagraniczna ...
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena

Echo

Rok XI. Nr. 201. Łódź, niedziela 21 lipca 1935 r

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68005.

Czterokrotna salwa do manifestantów

Krwawe starcie Indusów z muzułmanami.

LAHORE 21. 7. Starcia jakie miały miejsce pomiędzy Indusami plemienia Sikhi a muzułmanami, powtórzyły się. Policja zmuszona była strzelać do muzułmanów, którzy

nie usłuchali rozkazu.

rozejścia się, i usiłowali przerwać kordon policji, by przedostać się do meczetu. Dwie osoby zostały zabite, a kilku jest rannych.

LAHORE 21. 7. — W związku z zajściami pomiędzy muzułmanami a Indusami, aresztowano około 300 osób. Mimo zakazu wychodzenia na ulice po zachodzie słońca muzułmanie obozowali na ulicy, a o świcie urządzili

olbrzymi pochód.

Gdy policja starała się przeszkodzić pochodowi, zaatakowali ją kamieniami zmuszając do cofnięcia się.. Na miejsce wypadków wezwano wojsko, które dało

czterokrotnie salwę

do manifestantów. Dokładna liczba ofiar dotychczas nie jest znana. Nad miastem krążą samoloty wojskowe.

Referent Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi

odebrał sobie życie.

ŁÓDŹ, 21.7 — W dniu wczorajszym późnym wieczorem Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi otrzymała wiadomość o samobójstwie jednego ze swoich wieloletnich pracowników, a mianowicie 46-letniego Zygmunta Wolskiego, referenta wydziału reglamentacji importu.

Zygmunt Wolski popełnił samobójstwo w mieszkaniu własnem późnym wieczorem, strzelając sobie

z rewolweru w skroń.

Zaalarmowani odgłosem wystrzału domownicy zawezwali lekarza, który zastał stygnące już zwłoki denata.

Przyczyną samobójstwa Wolskiego

był rozstrój nerwowy.

Wiadomość o samobójstwie ogólnie lubianego i poważanego człowieka wywołała wśród pracowników Izby Przemysłowo - Handlowej przygnębiające wrażenie.

MUSSOLINI NIE BOI SIĘ NIKOGO


Mussolini


Negus Abisynji

NOWY JORK, 21.7 — „Herald Tribune" zamieszcza wywiad z Mussolinim, w którym szef rządu włoskiego wypowiada się bardzo stanowczo

w sprawie abisyńskiej.

Po 50-letnich pełnych dobrej woli, ale bezowocnych wysiłkach — oświadczył Duce — Włochy są zdecydowane załatwić raz na zawsze zagadnienie abisyńskie. Włochy są świadome swych zadań cywilizacyjnych, jakie powinny wypełnić w Abisynji, nietylko w swem własnem imieniu, ale i w interesie

zachodniej cywilizacji.

Są one zdecydowane przeprowadzić te zadania wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządzają.

Na zapytanie, czy wojna abisyńska mogłaby ewentualnie wywołać konflikt europejski, Mussolini odrzekł, iż chodzi tu o czysto afrykańskie kolonjalne zagadnienie i dlatego nie widzi, w jaki sposób mogłyby spowodu tego powstać

trudności europejskie.

Sprawa abisyńska bez względu na swój rozwój, w żadnym razie nie może mieć jako następstwa uchylenia się Włoch od wypełnienia zadań, jakie ciążą na nich, jako na wielkiem europejskiem mocarstwie. Włochy są przygotowane do sprostania każdej sytuacji, jaka może rozwinąć się na europejskim kontynencie.

OŚWIADCZENIE CESARZA ABISYNJI.

LONDYN, 21.7 — Cesarz Abisynii oświadczył w wywiadzie z przedstawicielem Reutera, że z goryczą wspomina o odmowie ze strony niektórych narodów wysyłania broni do Abisynji. Oczekujemy z ufnością — mówił cesarz — decyzji Ligi Narodów.

75 STOPNI

w stolicy Turkiestanu.

BERLIN, 21.7 — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy, że w Turkiestanie panują od kiku dni

szalone upały.

W stolicy republiki turkiestańskiej Aschabad notowano 70 — 75 st. Cels. Równocześnie wieją gorące wiatry, które wyrządziły wielkie szkody w zbiorach.

Marszałkowa Piłsudska w Pikiliszkach

Powitanie na dworcu wileńskim.

WILNO, 21.7 — W sobotę rano pociągiem pośpiesznym przybyła do Wilna wraz z córkami Wandą i Jadwigą pani Aleksandra Piłsudska. Na dworcu panią marszałkową powitali wojewoda wileński Jaszczołt, płk. Przyjałkowski, płk. Pakosz, starosta grodzki Wielowieyski i inni. Pani marszałkowa po krótkim pobycie w Wilnie, gdzie odwiedziła kościół św. Teresy, w którym spoczywa urna z sercem Marszałka oraz prochy Jego matki, odjechała do Pikiliszek.

—ooo—

❖ DZIŚ DWIE POWIEŚCI! ❖

ADRESY 852 KOBIET

w notesie dyrektora oddziału „Inturista"

MOSKWA, 21.7 — W Moskwie rozpoczął się proces byłego dyrektora oddziału „Inturista" Meschi'ego o zmuszanie podwładnych mu pracowników

do uległości

w drodze służbowej oraz o rozkład obyczajowy. W notesie oskarżonego znaleziono adresy 852 kobiet Figurując na liście zasłużonych rewolucjonistów, Meschi, jak okazało się, był karany za caratu, jako złodziej, a za czasów Nepu za spekulacje brylantami. Pomimo to Meschi kandydował swego czasu do stowarzyszenia starych bolszewików i był polecany przez komunistów.

SENSACYJNA AFERA.

ARESZTOWANIE KIEROWNIKÓW WHOLE-WORTH'U

NICI NADUŻYĆ SIĘGAJĄ DO ŁODZI.

KATOWICE, 21.7 — Wielką sensację wywołała w Katowicach wiadomość o przeprowadzonych w nocy rewizjach w największych domach towarowych Górnego Śląska, prowadzonych pod nazwą „Whole-Worth". Rewizje te przeprowadzono na wniosek prokuratora sądów okręgowych w Katowicach, Chorzowie i Tarn. Górach. w wyniku tych rewizyj zajęto

otrzymi materjał dowodowy,

jak również dokonano licznych aresztowań kierowników i niektórych urzędników tych domów towarowych.

Aresztowani kierownicy składów towarowych i niektórzy urzędnicy zostali odstawieni do dyspozycji władz sądowych pod zarzutem

fałszowania ksiąg handlowych,

ukracania podatków obrotowego i przemysłowego oraz oszustwa na rzecz niektórych wierzycieli. Zajęty materjał dowodowy, który dla aresztowanych jest wielce kompromitujący, został

w walizach odstawiony do władz,

gdzie będzie obecnie badany przez władze i rzeczoznawców.

Straty, które poniósł Skarb Państwa wskutek oszukańczych manipulacyj książkowych nie zostały dotychczas ustalone, pewne jednak jest, że sięgają one kwoty

kilkuset tysięcy złotych.

Wszczęte już dochodzenia wykazały, że dzienne targi z niektórych stoisk domów towarowych „Whole-Worth", wynoszące zawsze po kilkaset złotych, znikały w kieszeniach kierowników i nie przechodziły przez księgi handlowe.

Założycielem i głównym akcjonarjuszem tych domów towarowych jest niejaki Izaak Cimber, pochodzący z Będzina, a dawniej zam. w Ameryce, który przed kilku tygodniami, straciwszy prawo na pobyt w Polsce, wyjechał spowrotem do Stanów Zjednoczonych, wywożąc ze składów towarowych

około 400.000 zł.

Za Cimberem zostaną najprawdopodobniej rozpisane listy gończe. Nici tej olbrzymiej afery sięgają do Łodzi, gdzie, jak słychać, został poszkodowany szereg właścicieli fabryk, którzy dostarczali na kredyt towary do tych składów towarowych.

W sferach kupieckich rewizje te i aresztowania wywołały wielkie poruszenie.

Aresztowani i odstawieni do aresztu śledczego w Katowicach zostali: dyrektor firmy „Whole-Worth" w Katowicach Herman Cymberknopf, magazynier tej firmy w Katowicach, Chaskel Cymberknopf, urzędnik firmy w Katowicach, Majer Cymberknopf, zastępca kierownika firmy w Katowicach, Abram Zimber. Ostatni aresztowany jest obywatelem amerykańskim. Wszyscy są braćmi, jedynie Abraham zmienił w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych nazwisko Cymberknopf na Zimber.

Pozatem aresztowani zostali prokurent firmy w Chorzowie Lajb Pozmantjer i Izaak Pozmantjer, kierownik firmy S. Noher w Tarnowskich Górach. Firma S. Noher jest takim samym domem towarowym, jak firma „Whole-Worth" i jakkolwiek, prowadzona pod tą nazwą, to jednak należy do Zimbera, przebywającego obecnie w Stanach Zjednoczonych. Pozatem rewizje zostały przeprowadzone u dostawców tych firm

w Będzinie, Sosnowcu i Łodzi

oraz w mieszkaniach prywatnych wszystkich aresztowanych.

—§—

Wiadro z wapnem ugodziło chłopca w głowę.

Matka zemdlała z rozpaczy.

ŁÓDŹ, 21.7 — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych liczni przechodnie ulicy Franciszkańskiej byli świadkami tragicznego wypadku.

Na posesji nr. 66 kilku robotników zajętych było tynkowaniem frontu

dwupiętrowej kamienicy.

Mimo kontynuowania prac chodnik nie był zabezpieczony, to też przechodnie spacerowali, ani przypuszczając, że są narażeni na wypadek. Około godziny 3 popołudniu gdy chodnikiem przechodziła p. Kukułowa prowadząc za rączkę półtorarocznego synka Antoniego, oberwała się linka z wiadrem wapna. Wiadro ugodziło w głowę chłopczyka, który nieprzytomny upadł na ziemię,

brocząc krwią.

Zrozpaczona widokiem poranionego syna p. Kukułowa nieprzytomna padła na ziemię obok syna.

Przechodnie będący świadkami tragicznego wypadku zaalarmowali niezwłocznie pogotowie ratunkowe, którego lekarz zajął się przedewszystkiem ratowaniem chłopca. Antoni Kukuła odniósł pęknięcie czaszki oraz wstrząs mózgu.

Nieprzytomnego chłopczyka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala dziecięcego Anny Marji.

Matkę nieszczęśliwego dziecka doprowadzono do przytomności.

TAJEMNICA...

NOWA POWIEŚĆ

DZIS NA STRONICY 6.

ECHA STRZAŁÓW W KABARECIE.

Pogrzeb zabitego portjera jutro.

Częste zajścia z gośćmi.

ŁÓDŹ 21 lipca. — Krwawe zajście w kabarecie „Tabarin", przy ulicy Narutowicza jest żywo komentowane w całem mieście. Jak wiadomo zabity strzałami rewolwerowemi podchmielonych gości odźwierny Stefan Osiecki przewieziony został do prosektorjum miejskiego, gdzie w dniu wczorajszym dokonana została sekcja zwłok przez lekarza sądowego. Sekcja ta przyczyniła się do znalezienia kul rewolwerowych w tkance sercowej i wątrobie. Oba strzały były śmiertelne. Pogrzeb zabitego Osieckiego odbędzie się

w nadchodzący poniedziałek.

Sprawcy krwawego zajścia — bracia Kozalowie przebywają w areszcie do czasu przeprowadzenia dochodzenia którego wyniki zadecydują o ich dalszych losach. Prowadzone w dalszym ciągu przez czynniki policyjne dochodzenie zmierza w kierunku ustalenia istotnej przyczyny krwawej sceny w kabarecie, zakończonej śmiercią pracownika lokalu nocnego..

Bracia Kozalowie należą do poważnej rodziny łódzkiej i byli ludźmi spokojnymi, to też wiadomość o ich czynie wywołała zrozumiałe wrażenie.

Tragicznie zmarły odźwierny

człowiek rosły i silny,

jak nas informują, nieraz miewał zajścia z gośćmi, lubił bowiem popisywać się swą siłą i podchmielonych, którzy nie zdradzali rozrzutności w wydawaniu grosza wyrzucał poprostu z lokalu czemu znów zarząd „Tabarinu" nie sprzeciwiał się bynajmniej. Personel służby pracowników „Tabarinu" wróżył odźwiernemu zemstę ze strony wyrzuconych gości..

Dziś Zjazd Jubileuszowy

Narodowego Związku Robotniczego.

ŁÓDŹ, 21.7 — W dniu dzisiejszym odbywa się w naszem mieście zapowiadany zjazd b. członków Narodowego Związku Robotniczego i Zw. im. Kilińskiego. Do Łodzi przybyło kilkudziesięciu delegatów z Warszawy, Sosnowca, Lublina, Kielc, Radomia i okolicznych ośrodków robotniczych.

Od samego rana ulice zaroją się przybywającymi delegatami, którzy wgodzinach porannych udadzą się na nabożeństwo do katedry, później złożą wieńce, a wreszcie zgromadzą się na obradach zjazdowych i na akademji. Przemawiać będą inż. Roszkowski z Warszawy, poseł Ludwik Waszkiewicz i inż. Wacław Wojewódzki.

Obrady zjazdu rozpoczną się po powrocie z katedry w sali Śpiewaków przy ul. 11 Listopada 21 o godz. 12 w poł.

Popołudniu odbędzie się po przerwie obiadowej uroczysta akademja o godz. 19.30.

Robotnik zawisł na złamanej drabinie.

Wstrząsający wypadek podczas rwania wiśni.

ŁÓDŹ 21 lipca. — Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj rano we wsi Albertówek, gminy Kazimierz, powiatu łódzkiego. We wsi tej przebywał na wypoczynku 24-letni Stanisław Cicneski, robotnik fabryki Poznańskiego, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Ogrodowej 26.

Cicneski przed południem zajął się

rwaniem wiśni.

W pewnym momencie drabina na której stał łodzianin załamała się i nieszczęśliwy robotnik spadł na ziemię tak tragicznie, że formalnie nadział się na złamaną drabinę.

Cicneski odniósł głęboką ranę kłutą klatki piersiowej z uszkodzeniem płuca i przebiciem opłucnej oraz okaleczenia głowy.

Nieprzytomnego z upływu krwi Cicneskiego przewieziono tramwajem podmiejskim do Łodzi i następnie przewieziono karetką pogotowia Czerwonego Krzyża na kurację do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili stan Cieneskiego jest beznadziejny.

—00—

Otwarcie agencji pocztowej w Białej.

ŁÓDŹ, 21. 7. Dzisiaj o godz.. 11 nastąpi otwarcie agencji pocztowej w Białej pod Zgierzem. Otwarcie poprzedzi nabożeństwo w kościele parafjalnym. Na uroczystość otwarcia spodziewany jest szereg przedstawicieli administracji państwowej i społeczeństwa.

Piękny dom stanie

przy parku Sienkiewicza.

ŁÓDŹ, 21. 7. Właściciele wielkiego domu przy rogu ul. Przejazd i Sienkiewicza p-stwo Rychterowie nabyli ostatnio przy parku Sienkiewicza plac, na którym pobudują wspaniały dom mieszkalny. Dom ten ma być ostanim wyrazem techniki budowlanej i stanowić będzie prawdziwą ozdobę Łodzi.

Weź lepiej parasol...

Stan pogody w Łodzi.

WARSZAWA 21. 7. Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: przejściowy wzrost zachmurzenia ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. Lekkie ochłodzenie. Umiarkowane wiatry zachodnie i południowo-zachodnie. W górach możliwy wiatr halny.

—§—

Zdarzenia i wypadki.

— Rozporządzeniem min. skarbu odprawa celna towarów przeznaczonych dla obszaru Polski nie może odbywać się w Gdańsku. Zarządzenie powyższe zostało spowodowane koniecznością ochrony interesów skarbu państwa przed skutkami kontroli dewiz w Gdańsku.

— Minister Beck przyjął wczoraj delegację młodzieży polskiej z zagranicy. Przedstawiciele młodzieży wręczyli ministrowi srebrną plakietę pamiątkową.

— Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wystąpił z inicjatywą udzielenia dalekoidących ulg ubezpieczonym, którzy zalegają z opłatą składek za lata ubiegłe z tytułu przymusowego ubezpieczenia od ognia budowli i nieruchomości rolnych. Ogólna kwota przyznanych ulg wyraża się cyfrą około 32 miljonów zł.

— 1200 harcerek i harcerzy w dniu wczorajszym przemaszerowało w skupieniu przez kryptę św. Leonarda oddając hołd ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu. W nocy delegacja wyjeżdża do Częstochowy gdzie odbędą się uroczystości złożenia votum harcerskiego na Jasnej Górze.

— W Londynie krążą pogłoski, że b. król grecki Jerzy przygotowuje się rzekomo do podróży samolotem do Aten.

— W Paryżu zmarł nagle ambasador belgijski w Paryżu baron de Gaiffier d'Hestroy.

— Ubiegłej nocy w czasie lotów ćwiczebnych nad lotniskiem Czerwony Bór pod Łomżą wydarzyła się katastrofa samolotowa aparatu. Pilot sierżant Marciniak z 4 p. lotn. został ranny w obie nogi, obserwator ppułk. Święcicki z 18 p. a. l. odniósł rany w głowę. Stan obu groźny.

— Wobec niemożności wypłacenia emerytur senat gdański uchwalił zwrócić się do emerytów zamieszkałych na terenie wolnego miasta z wezwaniem dobrowolnego przeniesienia się do Niemiec. Chodzi tu o 4—5 tys. osób. Emeryci mają dać odpowiedź do 15 sierpnia.

— Nad Przemyślem i okolicami przeszła ogromna burza z ulewą i wichrem. Tor kolejowy w różnych punktach został zatarasowany wywróconemi drzewami.

— Samolot holenderski odbywający loty na linji Medjolan — Amsterdam spadł na las sosnowy. 13 osób zabitych.

Cztery wielkie wygrane.

Zakończone 19 bm. ciągnienie II-giej klasy 33-ciej Loterji przyniosło ciekawe wyniki. Okazuje się, że fortuna była łaskawa dla całej Polski i rozdzieliła swoje dary równomiernie na wszystkich terenach Rzeczypospolitej, od Karpat do Bałtyku i od Górnego Śląska po Wołyń i najbardziej północne Kresy.

Pierwsza wygrana 100.000 złotych padła na Nr. 23.864, przydzielony jednej z kolektur wileńskich. Właścicielami poszczególnych ćwiartek są pp.: S. A., zamieszkały w Leonpolu na Wileńszczyźnie, p. P. W., posterunkowy PP., oraz mieszkańcy Gdyni — W.B. żona robotnika portowego i pewien oficer.

Druga stutysięczna wygrana przypadła Nr. 41.096 sprzedanemu przez jedną z kolektur krakowskich pp: N. J. z Pszczyny, N. K. z Kostopola na Wołyniu, A. S. z Krakowa i A. G. ze Strzelna pod Mogilnem .

Wygrane po 50.000 złotych padły na Nr. 118.373, będący własnością pp.: Reny Gerner, Anieli Mikuniowej i dwóch innych mieszkańców Lwowa, oraz na Nr. 84.715 sprzedany przez jedną z kolektur w Drohobyczu. Widzimy więc, że fortuna jest sprawiedliwa i o wszystkich pamięta. Nie wygrywa napewno tylko ten, kto nie ma losu.

Obecnie nabywać można już losy do III-ej klasy 33-ej Loterji, która — jak wiadoomo — prócz zwykłych czterech klas, przewiduje jeszcze dokatkowe bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe.

Ciągnienie III-ej klasy rozpocznie się 13 sierpnia rb.

Pożar składu fabrycznego

przy ul. Pomorskiej 163.

ŁÓDŹ, 21.7 — W dniu wczorajszym o godz. 21.15 centrala Straży Ogniowej zaalarmowana została wiadomością o wybuchu nowego pożaru na terenie składów drzewnych Szternfelda przy ul. Nowo-Zarzewskiej 55. Na miejsce przybył 4 oddział straży, który zajął się dogaszaniem zgliszcz do godz. 11, poczem powrócił do koszar.

W tym czasie straż ogniową wezwano do groźnego pożaru w zabudowaniach fabrycznych przy ul. Pomorskiej 163. Na miejsce udał się nasz współpracownik, który stwierdził, iż w głębi podwórza fabrycznego pali się wielki skład odpadków bawełnianych firmy „Wolf Gotlibowski" w zabudowaniach Zajdenwurma po lewej stronie dziedzińca. Ponieważ sytuacja stawała się b. niebezpieczna, na miejsce pożaru przybyły kolejno

cztery oddziały straży.

które przedewszystkiem zajęły się niedopuszczeniem rozszerzenia się ognia na 3-piętrowy budynek fabryczny Zajdenwurma gdzie mieszczą się różne zakłady przemysłowe oraz szarparnia Gotlibowskiego. Po dłuższych wysiłkach udało się budynki fabryczne ocalić, spłonął tylko wielki skład odpadków bawełnianych Gotlibowskiego.

Straty b. znaczne. Skład odpadków bawełnianych był ubezpieczony w Towarzystwie „Przezorność" na 75 tys. zł.

Na miejscu pożaru pozostały dwa oddziały, które do późnej nocy dogasały zgliszcza.

1537 osób aresztowano

podczas demonstracji w Paryżu.

PARYŻ, 21.7 — W ostatnich demonstracjach paryskich 6-ciu policjantów i 20-tu manifestantów odniosło rany, aresztowano przeszło 1537 osób. W demonstracjach wzięli udział nietylko urzędnicy państwowi, ale także kolejarze, tramwajarze i pracown. kolejki podziemnej. Policja konna kilkakrotnie szarżowała.

Karolku siedź w domu...

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 21 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu jednego z lokatorów domu przy ulicy Glinianej 4 w czasie bójki odniosła trzy rany kłute klatki piersiowej 33-letnia Leokadja Lesz., bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Prusa 14. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę bójki na kurację do domu.

Na rynku w Nowosolnej, pod Łodzią w bójce została dotkliwie poturbowana 24-letnia Wanda Szwem, żona szewca, zamieszkała w Nowosolnie. Ofierze bójki udzielono pierwszej pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego w Łodzi.

W podwórzu przy ulicy Lipowej 36 zawiasy bramy zgniotły dwa palce 18-letniemu Aleksandrowi Madajowi, bezrobotnemu, zamieszkałemu przy ul. Wiznera 5. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Gdańskiej upadł z wycieńczenia 35-letni Józef Raszewski, niewiadomego miejsca zamieszkania. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Raszewskiego do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

Na ulicy Podrzecznej upadła i złamała... zjony przez psa 9-letni Motel Klein zamieszkały przy ulicy Solnej 11. Poszkodowanemu, który odniósł rany obu ... udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Podrzecznej upadł i złamał nogę 24-letnia Małka Grinszpel, krawcowa, zamieszkała w Kraśniku, pow. Janowskiego. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

W mieszkaniu własnem na Chojnach przy ulicy Warneńczyka 14 usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 24-letni Edward Majewski. Desperata, w stanie ciężkim przewieziono do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

Ubiegłej nocy, niewykryci dotąd sprawcy dostali się do mieszkania pana Karola Piestrzyńskiego, właściciela składu win i wódek, zamieszkałego przy ulicy Pomorskiej 87. Łupem złoczyńców pady cztery garnitury męskie itp. rzeczy ogólnej wartości około 1.000 złotych.

Wiadomości sportowe.

Union-Touring — I.K.P. 4:2 (3:0)

W dniu wczorajszym odbył się towarzyski mecz piłkarski między mistrzem kl. A. Union-Touringiem a B klasowym zespołem fabrycznym I.K.P. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem U. T. w stosunku 4:2 (3:0).

O PRAWO WALKI O WEJŚCIE DO LIGI.

Wczoraj w Warszawie odbył się pierwszy mecz między Skodą a Sarmatą o prawo udziału w walkach o wejście do Ligi. Zwyciężyła Skoda w stosunku 2:0 (0:0).

JĘDRZEJOWSKA MISTRZYNIĄ WALJI.

Jędrzejowska odniosła wspaniały sukces w mistrzostwach Walji. Biorąc udział w trzech konkurencjach, we wszystkich trzech zdobyła zaszczytny tytułu mistrza Walji.

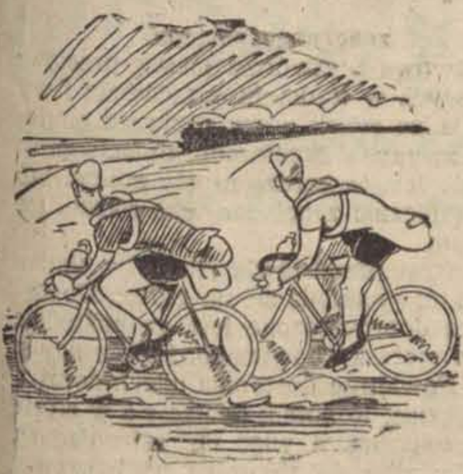
AMERYKA PROWADZI Z NIEMCAMI 1:0.

Wczoraj rozpoczął się w Wimbledonie międzystrefowy mecz o puhar Davisa między Ameryką a Niemcami. W pierwszy spotkaniu Budge (Am.) zwyciężył Henkla (N.) w stosunku 7:5, 11:9 6:8, 6:1.

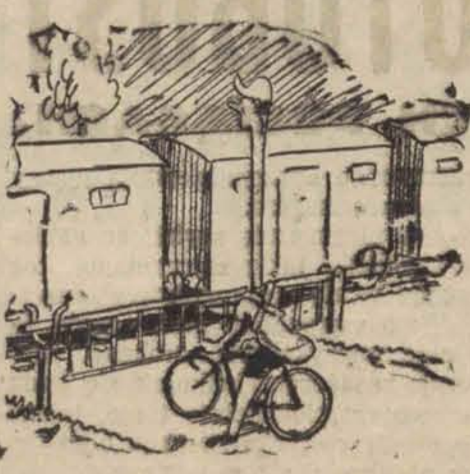
Drugie spotkanie von Cramm — Allisan zostało odłożone spowodu ulewy.

Po pierwszym dniu prowadzi Ameryka 1:0.

NIE MÓW HOP...


Obaj: — Aha, jedzie pociąg...


Kolarz I: No, udało mi się..


Kolarz II: Ja mam czas, ja poczekam..


Finał: pierwszy [illegible] a drugi ucieka.

SPORT.

DZIŚ CZERWONI GRAJĄ Z MARYNARZAMI.

NIEDZIELA NA BOISKACH.

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

WARSZAWA.

Na stadjonie Wojska Polskiego o godz 16 torowe krótkodystansowe mistrzostwa kolarskie Polski.

Na Strzelnicy przy ul. Zielenieckiej uroczyste otwarcie X Narodowych Zawodów Strzeleckich.

Na boisku Skry o godz. 17,30 mecz rewanżowy Skoda-Sarmata o prawo udziału w walkach o wejście do Ligi.

W KRAJU.

W Krakowie mecz o mistrzostwo Ligi Cracovia-Legja i międzymiastowy piłkarski mecz robotniczy Kraków — Śląsk.

We Lwowie mecz pomiędzy wiedeńskim Wackerem a Pogonią.

W Wielkich Hajdukach mecz o mistrzostwo Ligi Ruch— Warszawianka.

W Katowicach mecz waterpolo Śląsk —Kraków i torowe mistrzostwa kolarskie Śląska.

W Cieszynie mecz tenisowy Śląsk Górny —Śląsk Cieszyński.

Na Warcie pod Poznaniem ogólnopolskie regaty wioślarskie.

W Gdyni rajd motocyklowy na trasie Gdynia—Puck— Hallerowo — Jastrzębia Góra i spowrotem oraz mecz piłkarski pomiędzy ŁKS a reprezentacją Marynarki Wojennej.

W Pucku turniej tenisowy o puhar wybrzeża.

W Bydgoszczy ogólnopolski wyścig kolarski Sokoła (160 klm.)

W Spale motocyklowy zjazd plakietowy „Z wizytą u harcerzy".

ZAGRANICA.

W Spaa międzynarodowe zawody hippiczne z udziałem polskich jeźdźców.

W Rydze mistrzostwa tenisowe Łotwy z udziałem Popławskiego i Majewskiego.

W Budapeszcie półfinał o puhar Europy środkowej Ferencvaros —Austrja.

We Francji dalszy ciąg biegu dookoła Francji.

POLSCY TENISIŚCI NA TURNIEJU W RYDZE.

Międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Łotwy nie zgromadził jeszcze kompletu zawodników. Część zawodników zapowiedziała swój przyjazd w dniach najbliższych. Zresztą padające bez przerwy ulewne deszcze przeszkadzały i uniemożliwiły rozgrywanie zawodów.

Spośród tenisistów polskich Popławski rozegrał mecz z Polisem, bijąc go 3:6, 6:1 6:3, 1:6, 8:6. Para Popławski — Majewski wygrała pozatem z parą Stoddart — Danziger 6:1, 6:2.

—:o:—

ZA 5 TYSIĘCY FUNTÓW...
Odrzucona oferta.

Jak podaliśmy, po zakończeniu turnieju w Wimbledonie, Helena Wills - Moody i Helena Jacobs otrzymały propozycję rozegrania meczu pokazowego w Los Angeles za cenę 5.000 funtów (około 130.000 zł.) Obie Amerykanki ofertę odrzuciły.

—00—

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA

W poniedziałek, w lokalu wydziału wojskowego zarządu miasta Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej nr. 165 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź-Miasto II, na którą winni się stawić poborowi roczników 1914, 1913 i 1912, którzy z jakichkolwiek powodów nie stawili się na ubiegłe komisje, oraz poborowi roczników starszych, nie posiadający jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkali na terenie 1,4 6 7 10 12 13 i 14 komisarjatów policji.

Zainteresowani poborowi winni przygotować potrzebne na komisji dokumenty a mianowicie dowód osobisty lub zaświadczenie tożsamości z fotografją, kartę odroczenia służby wojskowej (o ile poborowy korzysta z odroczenia), świadectwo zawodowe i świadectwo szkolne.

—:o:—

WIELKA PIELGRZYMKA.
Łódź — Kraków — Wieliczka — Kalwarja Zebrzydowska — Częstochowa.

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Łodzi pragnąc ułatwić szerokim rzeszom wzięcie udziału w wielkich odpustach jakie odbywać się będą na Podkarpaciu w słynnym klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej oraz w dorocznym odpuście na Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny na Jasnej Górze w Częstochowie — organizuje pielgrzymkę pociągiem popularnym w dn. od 11 do 15 sierpnia z Łodzi do Krakowa, Kalwarji Zebrzydowskiej, Wieliczki i Częstochowy.

Pątnicy w czasie pobytu swego w Krakowie złożą hołd śp. Marszałkowi Piłsudskiemu w podziemiach na Wawelu.

Pątnicy wyjadą z Łodzi w dn. 11 sierpnia br. po odprawionej Mszy Św. (niedziela) w kościele Św. Krzyża w Łodzi. Przyjazd do Krakowa nastąpi tegoż dnia, poczem pielgrzymi przejadą grupami na zamówione kwatery.

Dzień 12 sierpnia poświęcony będzie zwiedzaniu Krakowa, zabytków historycznych, świątyń, bibljotek, galerji obrazów i innych.

W dn. 13 sierpnia nastąpi wyjazd uczestników do Kalwarji Zebrzydowskiej. W dn. 14 sierpnia zwiedzą pątnicy kopalnie soli w Wieliczce. W dn. 15 sierpnia będą uczestniczyć w dorocznym odpuście Wniebowzięcia N. Marji Panny na Jasnej Górze w Częstochowie.

Pątnicy będą mieli zarezerwowane mieszkania w hotelikach turystycznych oraz schroniskach przy Zgromadzeniach Zakonnych. Stołować się będą w tanich jadłodajniach społecznych. Każda grupa posiadać będzie stałego przewodnika.

Kierownictwo pielgrzymki objął ks. Kan. S. Nowicki. Karta uczestnictwa wyniesie 16 złotych. Zgłoszenia na wyjazd przyjmuje Sekretarjat Akcji Katolickiej, ul. Gdańska Nr. 111.

KONSOLIDACJA REZERW TECHNICZNYCH ARMJI.
Zjazd saperów w Modlinie.

W Modlinie, w Centrum Wyszkolenia Saperów, odbył się 1-szy zjazd kol. b. wychowanków szkół podchorążych rez. saperów. Zjazd zagaił komendant C. W. Sap. ppłk. M. Hajkowicz, podnosząc doniosłą rolę oficera rezerwy sapera w dziele rozwoju techniki i przygotowania obrony państwa. — W imieniu Stow. Techników Polskich prof. Radziszewski powitał zjazd, poczem, po wysłuchaniu referatu o konieczności konsolidacji rezerw technicznych armji, wygłoszonego przez inż. H. Janczewskiego, uczestnicy zjazdu wzięli udział w pokazie i demonstracji najnowszego sprzętu saperskiego. Po referatach fachowych uczestnicy zjazdu wzięli udział w uroczystym apelu wieczornym XIII kursu Szkoły Podchor. Rez. Saperów, poczem w podniosłym nastroju udano się przed pomnik Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, gdzie złożono wieniec.

W drugim dniu zjazdu, po przyjęciu na plenum projekt statutu, zjazd powołał do życia Związek Inżynierji Wojskowej, zwracając się równocześnie z apelem do oficerów i podchor. rez. poszczególnych broni technicznych o stworzenie podobnych organizacyj, celem późniejszego połączenia się w jeden wspólny Związek Techniki Wojskowej.

Do zarządu Zw. Inż. Wojskowej weszli: inż. H. Janczewski — przewodniczący, inż. J. Domaniewski, inż. J. K. Puzyna, inż. W. Pawłowski, Z. Piekuth, F. Zakrzewski, J. Słaboszewicz.

Odebranie raportu na Placu Rewji, Msza św. i defilada, którą przyjmował w imieniu min. spraw wojsk. gen. bryg. Jarnuszkiewicz d-ca Okręgu Korpusu Nr. I, zakończyła część oficjalną zjazdu, poczem odbył się wspólny obiad żołnierski.

WYWIAD Z MAURIAKIEM

Ostatni zeszyt „Tęczy" przynosi wywiad z wybitnym pisarzem francuskim Franciszkiem Mauriakiem na temat powieści katolickiej. Wywiad przeprowadził Xavier de Lignac. — Cały numer lipcowy miesięcznika posiada treść w dobrem tego słowa znaczeniu aktualną i żywotną: Adolf Nowaczyński pisze o Adamie Chmielowskim, jednym z najpiękniejszych ludzi jakich wydała Polska, z którego wielkości obecnie dopiero zdajemy sobie sprawę. Trzeba wspomnieć o artykułach Morcinka o polskim teatrze dell'arte, Wasylewskiego o cechach wyróżniających Polaka, Szpotańskiego o sztuce Choromańskiego „Człowiek czynu" i t. p.

Specjalnie bogaty jest ten zeszyt w artykuły polemiczne z artykułem redakcyjnym, dyskutującym z W. Rzymowskim. Pozatem, jak zwykle, wiele materjału beletrystycznego: nowela, opowiadanie, poezje, kroniki, przeglądy, rozrywki umysłowe. Piękna jest również szata graficzna numeru, na którą składają się ilustracje, wykonane szlachetnemi technikami drukarskiemi.

„Tęczę" nabyć można w księgarniach, u kolporterów lub wprost w administracji — Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

Skrzynka do listów.

Pieniądz trzeba posuwać

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając rozmaite pisma, m. i. i „Echo", wpadł mi do ręki artykuł, jak osłabić bezrobocie.

Postanowiłam i ja zabrać w tej sprawie głos na łamach pisma.

Uważam, że jedną z przyczyn zwiększających bezrobocie było zmniejszenie stopy procentowej od sum, złożonych na hipotekach (moratorjum).

Takie postawienie kwestji uważam za mylne, gdyż nie sądzę, aby to mogło podnieść stan kraju, ponieważ po większej części korzystają z tego prawa żydzi, jako liczni właściciele domów, nabytych czy to w czasie inflacji, czy też drogą licytacji, a więc za „marne" wprost grosze.

Stają się w ten sposób ludźmi bogatymi tem więcej jeszcze że stopa procentowa została zniżona o 6%, czyli że połowa zostaje w ich kieszeniach i łącznie z innemi dochodami uchodzi pieniądz albo zagranicę, albo obraca się go na interesy żydostwa w Polsce.

Gdyby zaś płacono procent w tym samym stopniu, co przed moratorjum, każdy posiadacz sum na hipotece, mając większy dochód mógłby tem samem więcej wydać i nie potrzebowałby tak ograniczać swego budżetu.

Mając więcej mógłby wydać, dając tem samem możność zarobku robotnikowi polskiemu, a ten znowu, zarabiając też, posunąłby pieniądz dalej. Jest jednak przeciwnie, gdyż jeden człowiek, mając ograniczony dochód, zmniejsza swe wydatki. Tak czyni każdy rzemieślnik i sklep — jedno pociąga za sobą drugie.

Jednak pieniądze robi właściciel domu, gdyż komorne nie jest zmniejszone, zatem dom daje ten sam dochód, a kamienicznik nie potrzebując jeszcze płacić, jak dawniej, 12% rocznie, tylko 6%, drugie 6% chowa dla siebie.

W ten sposób zarabia on jeden, gdy tymczasem kilku ludzi, którzy mają u niego swoje kapitały zabezpieczone, nieraz grosze zebrane dla zabezpieczenia starości, muszą zmniejszyć swoje wydatki o 6%, nie dając możności zarobić innym.

To uważam za powód wzrastającej nędzy, że bogacą się jednostki już zamożne, gdy tymczasem ubodzy nadal ubożeją.

List ten napisałam z prośbą o zamieszczenie, aby i inni w ten sposób ograniczeni w swym dochodzie, zabrali głos i zainteresowali odpowiednie czynniki.

Dziękuję za wydrukowanie tych kilku słów Redakcji „Echa", która zawsze staje w obronie pokrzywdzonych.

Stała czytelniczka „Echa".

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Chory z urojenia
Teatr Letni Miejski (w dawn. „Bagateli", Piotrkowska 94 — Muzyka na ulicy
Teatr Letni w parku Staszica — Otello przyszłości
Adria — Skradziono człowieka
Casino — Nasi chłopcy marynarze
Capitol — Ja mam temperament
Corso — 1) Skandal w Budapeszcie; 2) Czarny kot
Czary — 1) Morderca; 2) Za dwa pocałunki
Dom Ludowy — Pocałunek przed lustrem
Europa — Prawda o miłości
Grand - Kino — Żywy zastaw
Jar — na scenie: „Walc złączył nas"; na ekranie: „Żebrak z Bagdadu"
Metro — Skradziono człowieka
Mewa — 1) Śmierć odpoczywa; 2) Wróg kobiet
Miraż — Wielka księżna Aleksandra
Przedwiośnie — Karjera Anny Carver
Palace — Świat jest zakochany
Rakieta — Moskiewskie noce
Record — 1) Skrwawione perły; 2) Powrót Sherlocka Holmesa
Stylowy — Rewolucja śmiechu
Sfinks — 1) Szpieg Nr. 13; 2) Królowa szybkości
Sztuka — Złodziej serc
Zachęta — 1) I cóż dalej, szary człowieku; 2) Buster rozdaje miljony

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabielany kartofelkami, kalarepa z farszem mięsnym, pierożki z jagodami i śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro. Marji
Wschód słońca 3,42
Zachód słońca 19,44
Długość dnia 16,02
Ubyło dnia 0,39
Tydzień 28.

Od Atlantyku po Ocean Spokojny...
NAJWYGODNIEJSZE AUTOBUSY
KOMFORT WIĘKSZY NIŻ W LUKSUSOWYCH POCIĄGACH.

Drogi i pojazdy jeżdżące po nich przystosowują się wzajemnie. Im większą szybkość potrafiły rozwijać stojące do dyspozycji wozy, tem lepszemi musiały się stawać drogi. Jaskrawym przykładem tego jest wynalazek szyn kolejowych, przedstawiających drogę zupełnie równą, pozbawioną wybojów, na skrętach pochyloną; potrzebę takiej drogi zrodziło powstanie parowozu, rozwijającego szybkości nieosiągalne dla pojazdów, zaprzężonych w konie. Naodwrót, lepsze drogi zapraszają wynalazców do konstruowania coraz to lepszych wehikułów.

Kraje zachodnie rozbudowały sieć dróg, przeznaczonych wyłącznie dla komunikacji samochodowej, t. zw. autostrad, dróg idealnie równych, na których krzywizny liczą się z wielką szybkością pędzących po nich wozów, o ruchu dokładnie uregulowanym. Istnienie takich dróg otworzyło możliwości dla szybkiej komunikacji autobusowej, która dzięki temu mogła podjąć skuteczną konkurencję nawet na najdłuższych przestrzeniach

z koleją żelazną.

Autobusy kursujące po takich autostradach, rozwijają szybkość dochodzącą do 115 km. na godz. Aby skutecznie konkurować z kolejami, musiały jednak autobusy nietylko zapewnić pasażerom szybkość jazdy, lecz również i wygodę niemniejszą od tej, jaką daje kolej.

Istotnie w Ameryce, gdzie istnieją linje autobusowe, przebiegające wszerz cały kontynent od Oceanu Atlantyckiego po Ocean Spokojny kursują autobusy w których jedzie się z niemniejszym komfortem, niż w kolei. Autobus podzielony jest na małe przedziały po 2 osoby znajdujące się po obu stronach wozu, przez którego środek przebiega korytarz. Przedziały te znajdują się w 2-ch kondygnacjach. Pasażerowie siedzą w wygodnych fotelach, każdy przy oknie, a fotele te, jednem posunięciem dźwigni można

ustawiać dowoli.

Można oparcie ustawić pionowo, można mu nadać położenie ukośne, a można je też całkiem położyć, tworząc w ten sposób z fotela łóżko. W każdym z 16 przedziałów mieści się umywalnia z ciepłą wodą bieżącą, jest też w wozie toaleta. Nawet kuchnia znalazła w tych autobusach pomieszczenie. W każdym przedziale daje się postawić stolik, jak w wagonie, a służący roznosi potrawy ugotowane w autobusie.

Najnowsze zdobycze z dziedziny pneumatycznego resorowania są tu zastosowane i dzięki temu autobus porusza się po świetnej szosie

zupełnie bez wstrząśnień.

Kierowcą autobusu zostaje wytrawny szofer, po dokładnem zaznajomieniu się z odcinkiem drogi, na którym jeździ naprzód jako pomocnik kierowcy, dopóty aż poprostu całej drogi z wszystkiemi jej szczegółami nie wyuczy się na pamięć. Co 300 km. kierowcy się zmieniają i następuje krótka przerwa jazdy, podczas której pasażerowie mogą wysiąść na „ląd" i urządzić sobie mały spacer, a wóz idzie do garażu, gdzie zostaje gruntownie zbadany i wyposażony do dalszej jazdy. Dzięki nadzwyczaj troskliwej dbałości o stan autobusów, wypadki nieprzewidzianego zatrzymania się autobusu w polu zdarzają się niezmiernie rzadko. Statystyka wykazuje że taka nieprzewidziana przerwa jazdy zdarza się raz na przejechanych 500 tysięcy kilometrów.

Owe transkontynentalne autobusy kursują w Ameryce niezmiernie często, prawie tak, jak tramwaje. Wskutek tego nie potrzebuje się pasażer troszczyć o rozkład jazdy, ale idzie sobie kiedy mu się spodoba do przystanku i czeka. Jeżeli przypadkiem spotka autobus w drodze, to na dany ręką znak, kierowca zatrzymuje uprzejmie swoją maszynę i zabiera pasażera.

Wobec niezmiernie szybkiego nabierania szybkości takie zatrzymania nie wpływają wcale na przepisowy czas jazdy. Mimo wszystkich tych wygód, jakich owe amerykańskie autobusy dostarczają pasażerom, kalkuluje się jazda takim wozem niezmiernie tanio, mianowicie o połowę taniej kosztuje bilet w takim autobusie, niż w pociągu.

Polski „kaptur przeciwgazowy"
Pożyteczny przyrząd ochronny.

Co pewien czas słyszy się o wypadkach ciężkich, nieraz nawet śmiertelnych, zatruć robotników gazami przemysłowemi. Zachodzą one przy różnorodnych czynnościach, jak np. przy czyszczeniu kotłów i zbiorników zawierających trujące związki, w laboratorjach chemicznych, przy pracach kanalizacyjnych, w hutach, kotłowniach itp. Zatrucia te występują wskutek niezaopatrzenia robotników narażonych na zatrucie w przyrządy zapewniające im dopływ świeżego powietrza.

W walce z powyższemi zatruciami, które kosztowały już niejedno życie ludzkie, dokonano w Polsce

znacznego postępu.

Państwowa wytwórnia masek przeciwgazowych w Radomiu opracowała i wypuściła na rynek nowy przyrząd ochronny, zwany „kapturem przeciwgazowym". Jest to bardzo prosty aparat, który skutecznie zapobiega tego rodzaju zatruciom.

Aparat przedstawia jakgdyby skafander, który nakłada się na głowę. Do skafandra doprowadzone jest, za pośrednictwem węża karbowanego, świeże powietrze. Powietrze dostarcza miech poruszany ręcznie. Robotnik udając się w strefę niebezpieczną, a więc np. zstępując do kanału, albo do zbiornika po benzynie, nakłada na głowę ściśle przylegający kaptur przeciwgazowy. Wylot rury doprowadzającej świeże powietrze znajduje się na zewnątrz, w atmosferze normalnej. Pomimo, że robotnik pracuje w atmosferze zawierającej trujące pary i gazy, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, gdyż miech poruszany ręcznie przez drugiego robotnika, dostarcza mu

świeżego powietrza do oddychania.

Kaptur przeciwgazowy może znaleźć inne jeszcze zastosowanie w ochronie zdrowia robotnika, a mianowicie przy czyszczeniu metali silnym strumieniem piasku, oraz przy automatycznem malowaniu przedmiotów metalowych, przy których to czynnościach używa się specjalnych pistoletów pędzonych sprężonem powietrzem, które wyrzucają pod znacznem ciśnieniem piasek, względnie barwik. W powietrzu wytwarza się

drobna zawiesina pyłu,

względnie kropelek barwika, którą robotnik wciąga do płuc. Piasek powoduje ciężką chorobę zwaną krzemicą, barwik i lakiery — zatrucie. Otóż zaopatrując robotników pracujących pistoletami powierznemi w kaptur przeciwgazowy, chroni się ich przed niebezpieczeństwem utraty zdrowia. Zastosowanie kaptura ochronnego do powyższych prac wymagałoby mechanicznego wtłaczania powietrza.

Kaptury przeciwgazowe są bardzo wygodne w użyciu, lekkie, nie utrudniają oddychania i nie przeszkadzają w pracy. Skoro mamy tak wygodny i celowy przyrząd ochronny nie powinno być już w Polsce ani jednego wypadku zatrucia spowodu braku bezpieczeństwa przy pracy.

NIEBEZPIECZNA KOBIETA.



Gwiżdżę na flirty, czułe słówka,
na suknie strojne, słodkie torty,
na wszystkich słynnych królów mody
i krzyczę głośno — wiwat sporty!

Nie dla mnie szminki, róże, pudry,
olejki, kremy i perfumy,
jam jest wesołe dziewczę z boisk,
ja nie wiem co kaprysy... fumy...

Me życie — oszczep, dysk i kula
zupełnie inne, nie jak chce ton,
dla mnie nagrodą najcudniejszą
mosiężny, srebrny, złoty żeton.

Kocham murawy ruń zieloną,
korty, boisko — to mój domek,
cóż mnie obchodzi dr. Świtalska,
na cerę jakiś krem z poziomek.

Ja nie poprawiam swej urody,
jak nic'nal każda dziś to czyni,
mimo to liczko ponętniejsze
mam pono nawet od brzoskwini.

Oszczepem moim rzucam w przestrzeń,
aż warczy, taka w rzucie siła,
gdyby mnie wezwał ongi Krakus,
to bym i smoka nim przebiła.

Albo gdy dysk wyrzucam z koła,
otwiera usta piłkarz - kopacz,
Jadzia Wajsówna kiwa głową
i tylko mówi: — popatrz, popatrz!...

Słońce, powietrze, ruch, swoboda,
piękną „jaskółką" skacze w wody,
piłki, hazena, koszykówka —
oto tajniki mej urody.

Kiedyś mnie Janek, ładny chłopiec,
tylko ma feler jakiś w nerce,
prosił gorąco bym przebiła
oszczepem jego drżące serce.

— Przestań! — oświadczam bez namysłu, —
na taki rzut mi szkoda siły,
moją miłością tylko OSZCZEP,
a więc się o-d-c-z-e-p, chłopcze miły.

ROM.

500 PLAG.
SKARGI ANGIELSKIEGO DZIENNIKARZA

Po siedmiu plagach egipskich, które gnebiły ludzkość ówczesną, pozostało dziś jedyne wspomnienie w formie opisu zawartego w Starym Testamencie. Ludzkość dzisiejsza zna natomiast wiele innych plag, dających się jej niemniej we znaki. Plag tych, jak obliczył jeden z dziennikarzy angielskich, jest ni mniej ni więcej, jak 500. Spośród nich naczelne miejsce zajmują przykrości codzienne, które im drobniejsze,

tem bardziej są dokuczliwe.

Jest to zresztą podstawowem prawem małości.

Na pierwszem miejscu, w pojęciu Anglików przynajmniej stoi, tramwaj, który co dopiero odszedł. Wprawdzie Anglik pocieszą się tem, że za chwilę nadejdzie drugi, a jak wiemy, w Anglii nie jest to pociecha iluzoryczna. Drugą plagą jest sąsiad, który nieproszony wtyka nos do czytanej przez nas gazety, trzecia w Anglji wprawdzie rzadką, za to w innych krajach bardzo powszechną plagą jest niepunktualność, na dalszem miejscu stoją mylne połączenia telefoniczne spinka od kołnierzyka, która ginie w najmniej odpowiedniej chwili, zapalniczka, która

nie funkcjonuje

itp. Jednej plagi nie zna przynajmniej przeciętny Anglik, pożyczek do „jutra".

PODSŁUCHANE
ROZMOWA NARZECZONYCH.

— Z chwilą, gdy się pobierzemy, musisz porzucić klub.

— Pewnie.

— Ponadto musisz zaprzestać palenia papierosów.

— To się rozumie.

— I nie wolno ci pić alkoholu.

— Naturalnie.

— Pozatem nie potrzebujesz się niczego wyrzekać.

— A jednak — myśli ożenienia się z tobą.

—§—



Luksusowa willa państwa Bolarskich skrzyła się tysiącem świateł. W szerokich oknach weneckich na tle opuszczonych stor przesuwały się sylwetki tańczących par. Gawiedź uliczna, którą zwabił szum motorów zajeżdżających nieprzerwanie aut i dochodzące z wnętrza willi dźwięki muzyki, z rozdziawionemi ustami podziwiała eleganckie towarzystwo wysiadające z luksusowych limuzyn.

Co chwila wytworni panowie głosem nieznoszącym sprzeciwu wydawali krótkie dyspozycje umundurowanym szoferom. Paradne drzwi willi chłonęły jak gąbka gości, którym nieustannie czapkował olbrzymiego wzrostu szwajcar w wiśniowej liberji ze złotemi lampasami na pantalonach.

Właśnie odprawił ostatnią parę i zadowolony z krótkiego odpoczynku wydobył papierosa.

Gest ten nie uszedł uwagi jakiegoś urwipołcia, który oderwał się od czarnej masy gapiów i podbiegłszy w kilku komicznych susach do olbrzyma usłużnie podał mu zapaloną zapałkę. Odźwierny spojrzał zgóry na urwisa i z powagą przyjął ogień.

Ośmieliło to chłopaka, który pałając ciekawością zapytał jak mógł najgrzeczniej:

— Panie naczelniku, co to za jubel?

„Naczelnik" dmuchnął w olbrzymie wąsiska.

— Smyku jeden, jak się wyrażasz... To nie jubel, zatraceńcze, a bal. Rozumiesz, ofermo, bal u pana inżyniera Bolarskiego.

Urwis parsknął śmiechem.

— To pan naczelnik też będzie tańcować?

Szwajcar zgromił tylko dowcipnisia groźnem spojrzeniem, bowiem na słowa nie było już czasu. Przed frontem willi zatrzymało się naraz kilka aut. Trzeba było znów kłaniać się i odprowadzać gości.

* * *

W olbrzymim holu wrzało jak w ulu. Wypomadowani lokaje we frakach i krótkich atłasowych spodenkach, z wyszukaną grzecznością pomagali zdejmować okrycia z ramion gości. Złocone ramy luster wypełnione były odbiciami smukłych pań poprawiających drobne usterki kunsztownych fryzur i bogatych toalet.

Na schodach wiodących do sali balowej witali gości gospodarze.

— Dobry wieczór, kochanemu dyrektorowi...

— Witam pana mecenasa...

— Kochany radca także? Co za miła niespodzianka...

W podobny sposób witała również przedstawicielki płci nadobnej inżynierowa Bolarska, kobieta o fantastycznej wprost urodzie. W sukni ze złotej lamy wyglądała jak błyszczące bóstwo. Śnieżnej białości szyja dźwigała kształtną główkę, przystrojoną gładkiemi, koloru platyny włosami. Oczy?... Trudno opisać je słowami. Najwytrawniejszy koneser niewieściej urody zapytany o zdanie powiedziałby krótko: — Marzenie...

Pod kształtnym noskiem uśmiechało się czerwone serduszko ustek. Niesamowicie odważny musiał być mężczyzna, który to arcydzieło pojął za żonę, dał swe nazwisko i rzucił je między tłum dyszących pożądliwością mężczyzn. Z pełną satysfakcją i całkowitym spokojem iż rogaczem nie zostanie.

Bo też inżynier Wiktor Bolarski nie był ułamkiem mężczyzny. Zgrabny, zawsze elegancki brunet, z delikatnym po angielsku przystrzyżonym wąsikiem jeszcze jako kawaler siał spustoszenie w szeregach pięknych kobiet, które olśniewał nietylko męską urodą, lecz także ujmującą subtelnością. Przytem bogaty był jak maharadża.

O majątku jego całe miasto opowiadało niestworzone bajki... Wszechwładna plotka mówiła o kilkunastu nieruchomościach, położonych w różnych stronach kraju, jak również o pokaźnej gotówce. W każdymbądź razie nieomylny fiskus państwowy szacował go na kilkanaście milionów.

Życie na szeroką stopę nie uszczuplało tych skarbów, gdyż inżynier Bolarski miał szczęśliwą rękę, a o jego operacjach giełdowych najsłynniejsi finansiści opowiadali cuda.

Żonę kochał do szaleństwa... Każdą jej zachciankę, czasem zdawałoby się niewykonalną, każdą jej fantazję realizował z uśmiechem na twarzy. To też pani Władą zdawała sobie doskonale sprawę z tego iż zdobyła podwójny skarb: kochającego męża i pieniądze, w których obfitości mogła utonąć.

Poznali się przypadkowo. Pan Wiktor razu pewnego wybrał się na polowanie. Przejeżdżając przez miasto przypomniał sobie nagle iż ma za mało ładunków do flinty. Wysiadł tedy z samochodu z zamiarem wstąpienia do pierwszego lepszego sklepu z bronią. Zaaferowany Wiktor nie zauważył, że z auta wyskoczył za nim jego ulubiony pies wyżeł. W pewnej chwili jednej z pań idących chodnikiem zsunął się z ramion piękny srebrny lis.

Wyżeł pana Wiktora poczuwszy skórę zwierzęcia pochwycił kołnierz i ku niebywałej uciesze ulicy i lamentacji pięknej pani począł lisa tarmosić i szarpać z nadzwyczajną pasją. Nie pomogła energiczna interwencja myśliwego.

Gdy wreszcie psu odebrano kołnierz z pięknego lisa pozostały tylko strzępy. Poszkodowana pani z trudem opanowawszy swe nerwy zażądała od właściciela psa odszkodowania. Pan Wiktor oczarowany niezwykłą urodą nieznajomej postąpił jak prawdziwy gentlemen i przeprosiwszy za nieumiejącego uszanować cudzej własności psa udał się z poszkodowaną do składu futer i z niekłamaną radością kołnierz kupił. (D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

NA PÓŁNOCY SZWECJI.

Najtańsze wycieczki na świecie.

GOŚCINNE SCHRONISKA DLA TURYSTÓW.

Abisko w lipcu.

W Abisko zorza północna nad potężnemi falami jeziora Tornetraesk i łańcuchem dzikich, ponurych skał stanowi zjawisko imponujące. Doznaje się wrażenia przebywania na końcu świata. Obecnie w lipcu, tutejsze karłowate brzozy zaledwie puszczają pierwsze pęki — wysiłek natury wobec kilku krótkotrwałych cieplejszych dni.

Temperatura, panująca tutaj w lipcu, jest dla nas, mieszkańców stref umiarkowanych,

lodowata.

Mimo to liczni turyści, przeważnie Anglicy i Amerykanie, zwolennicy nowości i wrażeń niepowszednich zjeżdżają się tutaj tłumnie na sporty narciarskie, począwszy od Wielkanocy.

Klub turystyczny w Szwecji, instytucja ogromnie żywotna, dołożyła wszelkich starań, by umożliwić i udogodnić pobyt turystów w miejscowości, położonej w strefie polarnej. Po pracach przygotowawczych, które trwały lat kilka, powstał tutaj wspaniały, komfortowy hotel z pięknym widokiem na jezioro Tornetraesk i świetnemi terenami narciarskiemi.

Hotel przyjął nas z całą gościnnością domu prywatnego. Na wielkich kominkach holu, zgodnie z panującą na dworze atmosferą, paliły się ogromne bierwiona,

roztaczając miłe ciepło.

Przez olbrzymie okna, jak na dłoni, podziwiać mogliśmy Tornetraesk i surowe piękno okrytych śniegiem gór. Nie brakuje gości. Wobec braku liczniejszych rozrywek panie — Angielki, nie biorące udziału w sportach, w oczekiwaniu zorzy północnej całemi godzinami zabawiają się układaniem łamigłówek, przerywając to zajęcie tylko dla przyjmowania posiłków. Godna uwagi wytrwałość! Po holu kursują w charakterze kelnerek piękne, jasnowłose dziewczęta, świetnie wyszkolone, a przedewszystkiem miłe dla oka.

Hotel nad Tornetraesk nie jest jedynem udogodnieniem dla turystów, jakie powstało z ramienia klubu turystycznego w Szwecji.

Instytucja powyższa, licząca już pięćdziesiąt lat istnienia czerpie swoje zasoby wyłącznie ze składek członków, których liczba

sięga 123 tysięcy.

Dzięki tym składkom, wynoszącym od osoby niewielką sumę 5 koron rocznie, na dalekiej północy Lapplandu (szwedzkiej Laponji) zaprojektowano i zrealizowano wspaniałe okręgi turystyczne, dogodne drogi wśród skał i lodowców, mosty nad górskiemi potokami, przystanie rzeczne, oraz żeglugę na jeziorach. Prócz tego powstały schroniska górskie, które zasługują na szczególną wzmiankę. Każde schronisko składa się z dwóch pomieszczeń — jednego zamkniętego na klucz, a drugiego otwartego i darmowego. Schroniska podobne służą wszystkim: zamieszkać w nich mogą na okres dowolny turyści, przewodnicy i Lapończycy. Kto życzy zamieszkać w zamkniętym pokoju, przed udaniem się na wycieczkę, w hotelu, w którym gości wykupuje klucz, płacąc zań

jedną koronę.

Oba pokoje w schroniskach — zarówno zamknięty, jak i otwarty — zaopatrzone są w zapasy prowiantowe — konserwy i wędzone mięso, chleb szwedzki i pieczywo norweskie. Ponadto mają kuchnie i obsługę kuchenną, wszelkie kuchenne naczynia, a przedewszystkiem bardzo wygodne łóżka.

Jeden z podobnych „okręgów" turystycznych", zwany „drogą królewską", na przestrzeni 200 kilometrów, pomiędzy Abisko a Jacckwick, posiada czterdzieści schronisk tego rodzaju.

Wycieczki zatem nic nie kosztują turystów, żywionych i lokowanych równie uprzejmie, jak i malowniczo. Nie stanowią stąd przywileju klas zamożnych tylko i dozwalają na wesołe wyprawy zbiorowe.

—00—

TYLKO BRUNETKI

mogą występować w filmach kolorowych.

Światek filmowy przechodzi co kilka lat dosyć burzliwe rewolucje.

I tak z chwilą zapanowania dźwiękowca, dużo dobrych artystów padło ofiarą nowości. Odrzucano ich poprostu dlatego, że nie mieli głosu, któryby nadawał się do dźwiękowca. Po takiej eliminacji nastąpił na pewien okres czasu względny spokój.

Obecnie, gdy większe wytwórnie amerykańskie zaczynają się interesować filmem kolorowym — znów wróżą przerzedzeniem gwiazd. Jak dotychczas zdołano stwierdzić, do kolorowego filmu nie nadają się zupełnie blondynki, i tu będą niepodzielnie

panowały brunetki.

Prócz tego najważniejszem zadaniem będzie odpowiedni dobór kolorów i odcieni, które będą dobrze wychodziły na taśmie. Jeśli tak będzie w istocie to platynowe blondynki zginą z ekranu bezpowrotnie.

Amerykańska propozycja.



Senator demokratyczny Lewis postawił wniosek w senacie amerykańskim, aby Anglja zamiast wpłaty długów wojennych odstąpiła Stanom Zjedn. wyspy: Bahama, Jamajka i Bermuda. Na zdjęciu wyspy, których żąda senator Lewis.

ZEW EKRANU

Krzysztof Noël

POWIEŚĆ

Przedruk wzbroniony 37

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Przystojny Henryk Gossop, sprzedawca w wielkim magazynie „Jonathan i Drakes" natrafił na zgryźliwą klientkę, która poskarżyła się szefowi oddziału, p. Hattery, że została źle obsłużona. Hattery wezwał go do siebie i zagroził Henrykowi redukcją w razie powtórnej skargi klienta. Narzeczona Violetta spostrzegła jego zły humor podczas wieczornego spotkania.

Przyjaciel Albert Porgson zaproponował mu, aby objął rolę w teatrze amatorskim instytucji.

Rolę kobiecą miała grać z nim piękna Claire Amptill, przyjaciółka reżysera Binkwortha.

Henrykowi wyznaczono rolę hrabiego Dartniga. Od tego czasu Violetta zagarnęła go sobie na dobre.

Próby kosztowały Henryka wiele pracy i upokorzeń. Sir Mostyn, zachwycony grą artystów na premjerze, wydaje dla nich przyjęcie. Dostał się tam m. i. Henryk, który wdaje się w dysputę z córką Mostyna — Bertą. Częsta nieobecność Henryka w domu Chubbów wzbudziła w wrażliwej duszy Violetty podejrzenia, co do stałości jego uczuć. Niespodziewanie Henryk zostaje ranny w wypadku na dworcu.

* * *

Ale Hugo Ames został stworzony na dżentelmana, nie na oszusta. Skąpa wyobraźnia przedstawiała mu perspektywy mniej niż nęcące. Widział siebie — zziębniętego, wyczerpanego, głodnego, włóczącego się beznadziejnie po mieście. Wszystko napróżno. Nazwisko Leith-Warrena na liście bezrobotnych. Zapomogi znikąd. Nic tylko ulice, ulice, ulice. Morze bruku deptanego znużonemi stopami, wśród śmiertelnego niepokoju. Świeżego powietrza dosyta. Pomyślał z cierpką desperacją, że zawsze pragnął świeżego powietrza — i doczekał się. Szukając pracy będzie musiał opanowywać pokornie chciwy wyraz oczu, żeby nie budzić podejrzenia i pogardy w ewentualnych pracodawcach.

Będą napewno pytać:

— A, miał pan wypadek...?

— Tak, spadłem ze schodów na stacji kolejki podziemnej.

A! — pauza. — I nie ma pan żadnych świadectw.

Coś w tym rodzaju. Grunt, usuwający się z pod nóg. Och!

Uff!! Henryk w opałach. Henryk Gossop. Dlaczego nie został Gossopem? Nie mogłoby być gorzej? Mogło. Było. Trzebaby się rozprawić nietylko z Chubbami, ale i ze szpitalem. Rzuconoby się na jego oszczędności kasowe. Zażądanoby wyjaśnień, dlaczego nie podał swego prawdziwego nazwiska i skąd wziął bilety wizytowe na nazwisko Leith-Warrena. Może zwróconoby się do policji...

—O! Boże! Poco się było zadawać z tym Leith-Warrenem!

Westchnął i zaczął się rzucać na łóżku. Znużenie, nienawiść, bunt, bezsilność!

— Nienawidzę cię, Hugo Ames! Nienawidzę cię!

— Kochałeś mnie, Henryku i dlatego się zjawiłem. Jestem tu i zostanę.

ROZDZIAŁ XXXVII.

— To na nic, mamuniu — rzekła Violetta.—Ja się nigdy do niego nie przywiążę. Za czuły.

Zapaliła gaz. W kuchni zrobiło się jasno. Na stole słoik z dżamem i czajnik z herbatą. Niedopite filiżanki brunatnej, przesłodzonej herbaty. Na obrusie świeża plama od jajka i stara od kiełbasy. Palenisko czerwone żarem ognia. Ścierki suszące się nad blachą. Na blasze kociołek z bulgocącą wodą. Pod kranem stos talerzy. Na kracie pod ogniem kot. Na podłodze koło kraty kocia wieczerza. Na sofie mały Herb owinięty w czerwony koc. Ojciec Chubb w kącie, pogrążony w lekturze powieści kryminalnej. Milly, schowana za gazetą. Matka Chubbowa na fotelu z biegunami. Cykanie zegara, opóźniającego się o całą godzinę.

— Nareguluj zegar, ojciec! — rozkazała Chubbowa.

— Jużem regulował — odpowiedział Chubb, zostawiając na chwilę mordercę w rękach amatora detektywa.

— Ella Brown dostała śliczną rzecz za kupony od mydła „Księżna" — odezwała się Milly. — Zebrała sto pięćdziesiąt kuponów. Dlaczego my nie używamy tego mydła, mamuniu?

— Ileby lat trzeba, żebyśmy zużyli tyle mydła? — odparła matka. Nie znoszę kupowania mydła. Co się z niem robi? Spływa zlewem i tyle.

— Jak życie — skomentowała ponuro Violetta.

— Tobieby trzeba urlopu, albo pigułkę na wątrobę, moje dziecko.

— Do niektórych pigułek też dają kupony — wtrąciła Milly.

—Nie zawracaj nam głowy kuponami, bo....

Violetta powróciła do swej głównej myśli:

— Za czuły, lepki jak miód.

— Iiii! — matka Chubbowa nalała sobie herbaty na spodeczek, dmuchnęła na nią i zaczęła popijać. — Nie może być za czuły. Przed ślubem? Miłość, moje dziecko. Miłość. Nie martw się. Jeszcze on będzie twardy. Nie znasz się widać na prawdziwej miłości. Ale to wszystko dla tego, że biadolisz po tym nicponiu Henryku. Po drugie kończysz dwudziesty trzeci rok i zbiera ci się na staropanieństwo, a po trzecie uprzedziłaś się do niego i tę czarną skórę. Sama nie rozumiesz, że masz szczęście. To przecież student, uczy się na architekta.. Wyjdziesz za pana.

Violetta wzruszyła ramionami.

— Blok czekolady.

— Pociemku wszyscy mężczyźni jednakowi — zaopinjowała mądrze matka. I najczęściej wracają do domu w nocy. To niby tacy co pracują na chleb, a innego być nie chciała.

— Mówią, że nie powinno się wychodzić za czarnych.

— Pewnie mówią takie, co ci zazdroszczą.

— Pismo nic nie ma naprzeciwko — rzekł stary Chubb.

— Tym razem pismo ma rację — pochwaliła protekcjonalnie Milly. — Eugenicznie biorąc wszystko jest w porządku. Panna Ulitt mówiła o tem niedawno w pogadance dla Przyszłych Matek.

— Dosyć! — skarciła ją matka.. — Masz dopiero piętnaście lat, a każdy kto by cię usłyszał, pomyślałby Bóg wie co. Dawniej córki bywały inne. — Wciągnęła w nos powietrze. — Jestem twoją matką, Violetto i mówię sprawiedliwie, po dobroci, że szkoda twojego zdrowia, na takie desperacje. I żeby chociaż Henryk był tego wart..

Violetta wypróżniła swoją filiżankę, przechyliła się i przyjrzała się uważnie fusom, które, jak jej się wydało, nie wróżyły nic dobrego.

— Człowiek lubi to, co lubi — rzekła z westchnieniem.

— O! — wykrzyknął z głębi zaczytania ojciec Chubb. — Poco ten osioł go puścił?

— Sam poszedł — westchnęła Violetta.

Chubb podniósł głowę, zdjął okulary oprawne w żelazo i wytarł je o przód barchanowej koszuli..

— Nie o tamtym mówiłem, córuchno, a o tym detektywie - amatorze z książki. Głupi świszczypała!

— E, ty ze swoimi mordercami i wywiadowcami! — rzekła Chubbowa, nalewając herbaty na spodek. — Nie chciałbyś ich za lokatorów, to poco o nich czytasz?

— Zapominam o kłopotach — odparł wracając do lektury.

Tak. Ryzykowne przygody szumowin kryminalnych były bardziej interesujące niż „kłopoty". Życie buchaltera w handlu ryb nie obfituje w jasne momenty. Cały realizm istnienia ogranicza się do zapachu ryb, tygodniowych rachunków.. formalności kasowych, skarg klienteli i widoku obślizgłych konturów.

— Zapominam o bożym świecie —powtórzył Chubb, wyciągając przed siebie nogi w skarpetkach i wpierając w fotel chude ramiona.

— A! — zawołała Violetta. To jest życie. Harujesz, człowieku,i tylko prosisz Boga, żeby ci starczyło sił. I tylko tyle żądasz, żeby czasami zapomnieć o sobie i o świecie.

Mądra Violetta! Cyniczna Violetta! Nieszczęśliwa Violetta!

Ojciec Chubb opuścił książkę.

— Co ty wygadujesz? Mnie ani to przez głowę.... Ja jestem zadowolony ze swojego losu. Lubię czytać jak niema nic innego do roboty.. Ot, co. — Pochylił się wprzód i wpił w córkę uważne spojrzenie. — Co tobie jest, dziewczyno?

— Skutek beczynności — pisnęła Milly, wysuwając głowę z za gazety. — W ostatnią niedzielę mieliśmy prelegenta z Ligi Wolności Dzieci i Dobrobytu Świata, który o tem mówił. — Zaczęła się kręcić na krześle. — Bardzo miły typ. Oczy jak guziki, usta zuchwałe. Powiedział, że próżniactwo jest przekleństwem życia. W naturze niema tego zjawiska. Zwierzęta jedzą, śpią i parzą się, ale nigdy nie próżnują. Natura troszczy się niestrudzenie o przyszłe pokolenia.. Bawią się tylko młode i stare w okresie godowym, ale to jest ciężka zabawa.

— Milly, żebyś mi nigdy nie mówiła takich świństw — rozgniewała się matka. — Wychowałam cię na porządną dziewczynę. Parzą się —pfuj! Lepiej weź ścierkę i zmyj talerze.. Ty masz za dużo wolnego czasu, wałkoniu!

Milly skrzywiła się, wstała i wzięła do zmywania.

—O! — westchnęła Violetta.— Pójdę spać. — Zajrzała znów do filiżanki. — Wszystkie znaki przeciwko mnie. Nic tylko węże, aligatory i coś jakby pociąg kolejki podziemnej przewrócony nabok.

d. c. n.

Życie teatralne stolicy.

Przed premjerą „Rose Marie“ w Operze

„O Rose Marie, mój kwiecie
Ty prerji cudne dziecię
Roztaczasz wkrąg promienie szczęśliwości.
A każdy kwiat urody ci zazdrości”,

brzmi prześliczna melodja przez trzy tysiące wieczorów oklaskiwana w stolicy świata — Paryżu. Na scenie teatru Wielkiego panuje półmrok. Kurtyna zapuszczona. Przy stoliku siedzi suflerka z egzemplarzem sławnej „Rose Marie”.

Wysoki, o lekkoatletycznej klatce piersiowej tenor p. Wejsis śpiewa do maleńkiej drobniutkiej blondyneczki, w której poznaję bez trudu słowiczogłosą ulubienice Warszawy przemiłą p. Lucynę Szczepańską. Przy stolikach po bokach znajome twarze: pyszny bas-buffo, p. Bolko (niezrównany Bartolo z „Cyrulika Sewilskiego”,) wybitny barytonista p. May (efektowny Torreador z „Carmeny“) arcy-komiczny stary ramol z „Luxemburga“ p. Szpinger (w rzeczywistości dwudziestokilkoletni mężczyzna o głosie basowym). wyborny aktor i śpiewak p. Znicz. A za ladą w tej prymitywnej narazie tawernie kanadyjskiej jako fertyczna gosposia dobra znajoma bywalców komedjowych p. Kazimiera Skalska, pozyskana do roli właśnie o komedjowym charakterze przez pełną inwencji i zapobiegliwości dyrekcję Opery Warszawskiej.

Wśród nich uwija się reżyser Zdzitowiecki, grający zarazem komiczną rolę amanta — wodewilisty. Jakaś piękna pani debatuje przyciszonym głosem z brygadjerem sceny, wskazując co chwila na rysunki, trzymane w ręce. To wybitna malarka - dekaratorka p. Wanda Jewniewiczowa, której dobremu smakowi i pomysłowości powierzono 10 efektownych dekoracyj i... 500 (tak!) kostjumów sensacyjnej premjery emerykańskiej.

Z oddali słychać dźwięki drugiego fortepianu, jakąś muzykę egzotyczną o niepokojącym rytmie: to w sali baletowej ćwiczy p. Pianowski, obecny dyrektor baletu olbrzymi zespół taneczny, mający dużo w „Rose Marie” do roboty.

Pytam reżysera o datę premjery, ale odpowiedź wypada nieoczekiwanie.

— Nie spieszymy się, choć jesteśmy bardzo zaawansowani w robocie. Ale „Luxemburg“ idzie wciąż przy wyprzedanej sali. Wolimy więc dać „Rosę Marię“ w jaknajlepszej formie. Widziałem tę śliczną rzecz, nad którą pracują naprawdę z zapałem, na tylu wielkich scenach europejskich. Ale na żadnej z nich nad muzyczną całością nie czuwał muzyk tak wielkiej miary, jak u nas: sam Adam Dołżycki. Przetłumaczył tę operetkę Leopold Brodziński, który przed paru laty widział jej premjerę w N. Jorku na Broadway'u.

Nagłe poruszenie. Na scenę wchodzi dyr. Karolewicz-Waydowa. Na tę scenę, na której tyle niezapomnianych tryumfów śpiewaczych święciła ta genjalna artystka. Oko dyrektorki czuwa nad wszystkiem: nawet każdy rekwizyt musi znaleźć jej aprobatę.

Czesław Napiórkowski.

Krateczki.

Ząb za miłość.

GDY IGNAŚ SIĘ ZDENERWUJE...

Najsmutniejsza chwila w życiu człowieka, jest moment jego urodzenia. Tu leży właśnie źródło jego zmartwień, niepowodzeń i kłopotów. Gdyby człowiek nie rodził się, nie potrzebowałby się dzisiaj martwić że są złe czasy, że pomnik Kościuszki niektórym ludziom nie podoba się, że się ożenił, że ma długi itd., nie byłoby go, bowiem wcale na świecie i jako niewinna błąkająca sie we wszechświecie duszyczka, śmiałby sie w kułak z ludzkich zmartwień. A tak co? Urodził się człowiek i co z tego ma? Trochę wody z cukrem, a potem trochę migdałowego mleka. Ważny rarytas. Ładne przyjęcie mu gotują na świecie. I kto? Własna rodząca matka. Miałaby taka dziecina apetyt na kieliszek koniaczku, a tu mleczkiem go częstują i wodą. Ładne porządki. Rzecz prosta, że człowiek zrażony tem wszystkiem, ma tego dość i już nigdy więcej się nie rodzi. Do razu sztuka, moi panowie!

A potem gdy dziecinka zrobi się stara, to też nie jest lepiej na świecie. Dopóki sama nie zacznie zarabiać, nic jej nie wolno. Dzbanka potłuc nie wolno, bo to taki pamiątkowy po babci Walerci, talerzy tłuc nie wolno, bo się robi nieporządek, bić innych dzieci nie wolno bo sasiedzi mają pretensję, jeść kiełbasy nie wolno, bo zaboli brzuszek, to poco u licha ciężkiego żyć? — zawoła jedna dziecina z drugą, niemowlęta biedniutkie maltretowane i krępowane.

I biedactwo cierpi dopóki nie dojdzie do wieku dojrzałego, kiedy już według własnego gustu może pić nie mleko, lecz koniak czy nawet alasz. Zresztą to tylko Boy napisał, że alasz jest ulubionym trunkiem malarzy. Malarze nie piją alaszu, nie pijają wogóle likierów, malarze bowiem, jako naród szczególnie przyzwoity i sympatyczny, piją często wódkę, zagryzają ją śledziem czy kiełbasą i mówią, że lakierem mogą malować, ale lakieru nie pijają; to im sie bardzo chwali i temu też mogą zawdzięczać moją sympatię.

Malarze są to ludzie wogóle bardzo utalentowani. Kiedyś w wojsku gdy jak na dobrego żołnierza przystało, przebywałem przez pewien czas w garnizonowej izbie chorych, moim sąsiadem z lewego łóżka był malarz. Malarz wprawdzie pokojowy, ale nie mniej genialny człowiek. Potrafił on zawsze nawet wśród chorych kolegów zarobić na papierosy dla siebie i najbliższych z izby chorych. Ten malarski genjusz ogłosił wszystkim oddziałom izby chorych, że jest fryzjerem, i że za jedne 10 groszy „każden jeden“ może być ogolony, jak ta lala, wytworniej i dystyngowaniej niż to robi pułkowy fryzjer w kasynie oficerskiem. Nie wiedziałem jak sie malarz do tego weźmie, gdyż brzytwy nie miał mydła do golenia nie miał, pędzelka nie miał i ałunu także nie miał, a miał jedynie zapotrzebowanie na 10-cio groszówki. Ale malarz jest przecież genjalny. Wykombinował tedy gdzieś jakąś starą żyletkę, wywecował ją na pasku, oprawił w jakiś patyk i golił. I tak to bestja jakoś dziwnie robił, że nikogo nie pokaleczył, nawet mnie.

Golił trzy godziny dziennie, a cały nasz pokój rozkoszował się „Wandą“ czy innemi dwugroszowemi papierosami.

To były dobre czasy. Malarz miał talent organizacyjny również. Wszyscy oddawali mu połowę żołdu, a on kupował zato w kantynie kiełbasy z bułeczkami (białemi!!!), naturalnie butelczyn kilkoro siwuchy i nawet najbardziej chory nie zdzierżył, żeby nie zasiąść do wspólnej uczty.

IGNAŚ.

Ignacy Kęba zapałał swego czasu gwałtownem uczuciem w kierunku dziobatej wprawdzie, ale przystojnej Celiny Perlońskiej. Szczęśliwie snuła się nić miłości, przeplatana zrzadka tylko, uderzeniami Ignasiowej pięści, gdy Celina oddała swe serce i resztę Kazimierzowi Żączkowi.

Zdrady tej nie mógł Ignaś puścić płazem i gdy się pewnej cichej nocy natknął na Kazia, trzepnął go zręcznie, wybijając amantowi jeden ząb. Ten ząb właśnie kosztuje Ignasia dwa tygodnie wolności.

Jerzy Krzecki.

Topielica w czarnej sukni

KRZYK NAD BRZEGIEM RZEKI.

Z Wilna donoszą:

Rybacy wpobliżu Grzegorzewa wydobyli z Wilji zwłoki kobiety w wieku 45 — 50 lat. Topielica miała na sobie czarną suknię, bez bielizny.

Ustalono, że były to zwłoki niejakiej Marty Falkowskiej, pochodzącej podobno ze Starosielc, która od pewnego czasu znajdowała sie w Wilnie

z małą 5-letnią córeczką.

Co sprowadziło Falkowską do Wilna? — nikt nie wiedział. Nie chciała mówić o swej przeszłości oraz o powodach które zmusiły ją do przybycia tutaj. Tułała sie po mieście bez dachu nad głową cierpiąc chłód i głód i żyjąc w ostatniej nędzy.

Falkowska dwukrotnie usiłowała porzucić dziecko. W obu wypadkach zatrzymywano ją i przekazywano policji, która wszczęła przeciwko niej dwie sprawy o usiłowanie porzucenia dziecka. Tymczasem warunki istnienia Falkowskiej stawały się z dniem każdym nieznośniejsze. Szczególnie dużo kłopotów sprawiała córeczka, która wymagała opieki. Wówczas w sercu zrozpaczonej kobiety

powstał straszny plan.

Udała się wzdłuż Wilji w kierunku Rzeszy. Znalazłszy odpowiednie miejsce usiłowała córeczkę utopić. Krzyki dziecka zwabiły znajdujące się niedaleko kobiety, które zmusiły niedoszłą dzieciobójczynię

do ucieczki.

Porzucone dziecko przywieziono do Wilna gdzie z polecenia Opieki Społecznej ulokowano w przytułku. Falkowska zaś zginęła. Znaleziono jej zwłoki w Wilji.

Zmarła, niedoszła dzieciobójczyni, zdradzała nieprzeciętną inteligencję. Policja wyjaśnia obecnie ponurą tajemnicę jej życia.

—:o:—





Aresztowanie dwu urzędników skarbowych.

Usuwali akta dłużników.

Z BYDGOSZCZY donoszą:

Policja bydgoska aresztowała na polecenie władz prokuratorskich 2-ch urzędników skarbowych, którzy dopuścili się szeregu nadużyć na swych stanowiskach urzędowych. Aresztowano lustratora Izby Skarbowej w Poznaniu Jerzego Zajtza, zam. ostatnio w Bydgoszczy przy ul. Królowej Jadwigi, oraz urzędnika skarbowego jednego z miejscowych urzędów Witolda Jordana.

Jak wykazały dochodzenia prowadzone z ramienia Izby przez specjalną komisję przybyłą do Bydgoszczy — aresztowani współdziałali ze sobą już od roku 1933 poprzez rok 1934. Pracując w wydziale odwoławczym —Zajtz i Jordan usuwali akta dłużników, chroniąc ich przed egzekucją, pozatem za łapówki przeprowadzili szereg interwencyj o zmniejszenie, wzgl. też zniesienie wymiarów podatkowych. Wszystkie usunięte z biura akta znaleziono podczas rewizji

w mieszkaniach urzędników,

to też Skarb Państwa straty nie poniesie, gdyż nielegalnie wstrzymane egzekucje przeprowadzone zostaną obecnie we właściwym trybie postępowania egzekucyjnego.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 21 lipca.
RASZYN.

8.30 Pieśń poranna
8.33 Gawęda rolnicza
8.45 Pobudka do gimnastyki
8.48 Gimnastyka
9.02 Muzyka z płyt
9.15 Dziennik poranny
9.25 Muzyka z płyt
9.50 Pogadanka sportowo - turystyczna
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Uroczyste otwarcie X. dorocznych Narodowych Zawodów Strzelecko - Myśliwsko - Łuczniczych mistrzostwa Polski
10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Feljeton ze Lwowa
12.20 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
W przerwie o godz. 13.00 Teatr Wyobraźni z Wilna
14.00 Muzyka salonowa z płyt
14.57 Wiadomości meteorologiczno - roln.
15.00 „Z braku paszy — kiszonki“ — pogadanka rolnicza
15.10 Muzyka z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Muzyka z płyt
15.45 „Smacznie i zdrowo“ — pogadanka dla gospodyń wiejskich
16.00 Recital fortepianowy St. Szpinalskiego
16.30 Nastrojowe piosenki w wykonaniu A. Astona
16.45 „Etymologja na wesoło“ — szkic literacki
17.00 Koncert małej orkiestry P. R.
18.00 Transmisja z obozu Centralnego Inst. Wych. Fizycznego, Brasław — z Wilna
18.15 Muzyka z płyt
18.30 „Cała Polska śpiewa“ — z Krakowa
18.45 Reportaż z Katowic
19.00 Program na dzień następny
19.10 Koncert reklamowy
19.25 Muzyka z płyt
19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 Koncert orkiestry kameralnej z Wilna
20.45 Wybrane myśli Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
21.30 Na wesołej lwowskiej fali
22.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.15 Wiadomości sportowe lokalne
22.20 Koncert orkiestry Marynarki Wojskowej z Gdyni
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego
19.25 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 22 lipca
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Koncert zespołu salonowego A. Flato
13.00 Chwilka dla kobiet
13.05 Koncer fortepianowy
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego
16.00 Audycja dla dzieci z Wilna
16.15 Muzyka z płyt
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Arje w wykonaniu A. Bielakowa
17.15 Muzyka z płyt
17.40 Kwartet smyczkowy
18.00 „Pióro, papier i atrament“ — odczyt
18.15 „Cała Polska śpiewa“ — transmisja z Katowic
18.30 Rezerwa
18.40 Chwilka społeczna
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 „Ratunku, tonę!“ — transmisja wzdłuż brzegów Wisły
19.50 Co czytać?
20.00 Skrzynka rolnicza — korespondencję bieżącą omówi inż. W. Tarkowski
20.10 Muzyka salonowa z płyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Transmisja z Poznania
21.00 Koncert polskiej muzyki symfonicznej
22.00 Wiadomości sportowe ogólne
22.06 Wiadomości sportowe lokalne
22.10—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30, 18.45, 20.00 Muzyka z płyt



Kupiec obraził listonosza

Ciekawa rozprawa we Lwowie.

ZE LWOWA donoszą: Przed sędzią grodzkim stanął Izak Seidenfrau, kupiec z ul. Rutowskiego 23, oskarżony o obrazę urzędującego urzędnika.

W szczególności zarzucono panu Izakowi, że w sposób bardzo niegrzeczny potraktował listonosza Kazimierza Strzałkowskiego, który zjawił się u niego, aby mu doręczyć gotówkę. P. Seindenfrau, nie miał ochoty jej odebrać i chciał najpierw zapoznać się z treścią tego aktu sądowego. Listonosz nie chciał się na to zgodzić, a wtedy Seindenfrau począł go „ty“-kać przyczem nazwał listonosza „dziadem” i „żebrakiem“. — Tak twierdzi oskarżenie.

Natomiast odmiennie przedstawia tę sprawę obwiniony Seidenfrau.

— Przedewszystkiem — twierdzi on — sądówka była zaadresowana nie — Izak Seidenfrau — lecz tylko N. Seidenfrau, dlatego chciałem ją najpierw

bliżej obejrzeć.

Wtedy listonosz sam zaczął mnie „ty“-kać. Zaprotestowałem przeciwko temu jako „obywatel”, który płaci podatki. Listonosz odezwał się na to w sposób przypominający tego Kowalskiego z Łodzi: „Was żydów, ani waszych podatków tu w Polsce nie trzeba. Wynoście się do Palestyny. Na was przydałby się Hitler!“

Oświadczając się na te zeznania podsądnego listonosz Strzałkowski wyklucza, jakoby pierwszy począł się „tykać z Seidenfrauem lub wogóle posługiwał się antysemickim słownikiem. Zresztą sądówka, którą przed podpisaniem recepisu zwrotnego Seidenfrau chciał poddać cenzurze, była najwyraźniej zaadresowana do Izaka Seidenfrau. Oskarżony kupiec obstaje przy swoich zeznaniach i dla poparcia ich prawdziwości

powołuje się na świadków.

Fydzię Halpern, Emanuela Sametha i Hersza Hochberga, zajętych w jego firmie. Sędzia dopuszcza zaofiarowane dowody.

Dziś dalszy ciąg tej ciekawej rozprawy.

Kocia zwinność kaleki.

Choć nie ma nóg skacze z pociągu.

Ze Starogardu donoszą:

Od pewnego czasu na terenie północnych powiatów województwa pomorskiego grasuje pozbawiony zupełnie nóg osobnik o atletycznej budowie ciała i rzadko spotykanej sile fizycznej. Osobnik ten zazwyczaj „spaceruje“ po mieście, posługując sie przytem miast utraconych nóg — rękoma. Utrzymuje się przeważnie z żebraniny. W dniu onegdajszym nieliczni przechodnie na Górkach, byli świadkami, jak ów beznogi włóczęga z kocią zwinnością z rowu skoczył do będącego w biegu pociągu towarowego, którym zawsze jeździ na gapę.

Jak zwinny jest wymieniony kaleka, niech świadczy fakt, który miał miejsce przed kilku dniami na odcinku kolejowym Tczew — Gdańsk, gdzie na gorącym uczynku jazdy na gapę ujęto go w pociągu osobowym. Kaleka zamknięty został przez konduktora na klucz w przedz. 3 kl. Jakież jednak było zdziwienie kolejarza gdy przed wjazdem pociągu na stację stwierdził, że beznogi pasażer, w dodatku w pełnym biegu, wyskoczył z pociągu, nie czyniąc sobie żadnej krzywdy.

—oo—

NAJLEPSI MALARZE.

Portret teściowej w mieszkaniu leniucha.

— Chciałbym odnowić mieszkanie...

— Szanowny pan nie mógł lepiej trafić. Podchodzimy genjalnie pod gust klienta. Wy grzebujemy mu z dziury najtańsze życzenia!

— Czy aby panowie porządnie robią?

— Co znaczy porządnie? Artystycznie! W zeszłym roku jeden mecenas sztuki chciał ścianę, przez nas robioną, na wystawę ciągać, ledwośmy się wyprosili!

— Mnie o taki wysoki poziom nie chodzi.

— O samopoczucie chodzi! Gdyby szanowny pan kiedy w zimie nie miał ochoty umyć szyi, to w łazience, przez nas odnowionej, umyje pan z przyjemnością!

— A to dlaczego?

— Ponieważ na ścianach malujemy widoki spod zwrotnika. Na ten widok każdemu robi się gorąco i skacze do wody.

— To bardzo pomysłowe!

— Prawda? Innemu znowuż, który się stale spóźniał do biura, wymalowaliśmy na drzwiach teściową. Jak facet spojrzał, to potem tak wiał że zawsze na czas zdążył!

— To panowie projektują kolory i desenie?

— Oczywiście! Naprzykład buduary: Dla pań otyłych robi się

w smukłe węże,

dla chudych — w baryłki i salcesony. U jednego oryginalnego pana w stołowym daliśmy całą bitwę pod Trafalgarem, a na pierwszym planie admirała Nelsona, jak wymyśla swoje słynne zrazy nelsońskie, pod wpływem widoku padających kul.

— Nadzwyczajne!

— Albo, odnawiając pokój u jednego astronoma, daliśmy pokój w gwiazdki na błękitnem tle, a w każdym rogu pokoju po Koperniku, siedzącym na globusie. Pomysłowe i subtelne, co?

— Doprawdy, jestem zachwycony!

— To jeszcze nic. Odnawialiśmy mieszkanie u jednego faceta, chorego

chronicznie na żołądek.

Więc daliśmy mu salonik w krople Inoziemcowa, sypialny — w butelki z olejem rycynowym, a gabinet — w kolorze wina jagodowego. I czy pan uwierzy? W tydzień był wyleczony!

— No, no!

— To jeszcze nic. Ostatnio odnawialiśmy mieszkanie jednemu przemysłowcowi, którego zniszczył zupełnie Urząd Skarbowy. Więc daliśmy mu ściany w egzekutorów, wiszących na szubienicach. Chłop był zachwycony!

— Stanowczo zamawiam u panów!

—§—

Oszczędny Szkot.



— Poproszę o bilet na galerję.

Celny strzał z procy



małego Sama.

ŻONA TO BAGAŻ...

A bagaż im lżejszy, tem lepszy.

Jednym mężczyznom podobają się tylko kobiety grube, innym tylko chude. Jedni żądają od kobiety szerokich bujnych bioder, inni wysmukłej linji.

Czem się to tłumaczy?

Tajemnicę męskich upodobań wyjaśniła mi częściowo podsłuchana na ulicy rozmowa

dwu jegomościów.

Obserwowali właśnie dwie idące chodnikiem niewiasty, z których jedna kręciła zalotnie bujnie rozwiniętemi bodrami, druga nie kręciła, bo wogóle bioder prawie wcale nie miała.

— Fajna kobietka ta biodrasta! — westchnął jeden z panów. — Żyć i nie umierać przy takich biodrach.

— Wolę tę chudą — oświadczył drugi.

— Co? Tę bez bioder? Tyka nie kobieta! Co ty w niej widzisz?

— A co widzisz w tej drugiej? Biodra wielkie, że ich objąć nie można. Rąk ci nie starczy.

— Takie biodra, choćby do połowy objąć też satysfakcja.

— Gadaj, co chcesz, wolę chudą. Chuda żona lepiej się kalkuluje. Jak siada, krzeseł nie łamie, wszędzie się zmieści i grunt — mało je.

— Frajer jesteś! Zje trochę więcej, ale zaraz ci obliczę, że to

taniej wypada.

Weźmiesz naprzykład żonę chudą. Waży 50 kilo i zje za dwa złote. To cię kilo kosztuje 4 grosze. A gruba będzie ważyć 100 kg. i zje za trzy złote. I tylko 3 grosze na kilogram wypada. Uważasz? Grosz zarabiasz na kilogramie. A pozatem, trza ci wiedzieć, że im kobieta grubsza, tem ma serce lepsze. Bo tłuszcz ją rozleniwia i nie ma siły się złościć, ani wrzeszczeć. I łagodna jest jak anioł.

— Niech sobie będzie anioł, a ja wolę chudą bonę. Elegancki mężczyzna z grubą się nie ożeni.

— Dlaczego?

— Chuda pół dnia na kolanach ci będzie siedziała i kantu na spodniach

nie zgniecie.

A po grubej ciągle musisz prasować.

Prócz tego gruba, jak gdzie wlizie, to dla ciebie już miejsca niema. W łóżku musisz spać na kancie, w dorożce siedzieć „półgębkiem", w kinie półtora krzesła zajmuje. Co dużo gadać! Żona to bagaż. A bagaż im lżejszy, tem lepszy.

—§—

Szczery okrzyk.

— Ale ci wyrosła broda.

U państwa Popielów.

MĄŻ: — Zuziu, patrz, myszy!..
ŻONA: — Ty, Franiu zmień lepiej nazwisko, bo zobaczysz, że cię zjedzą.

PO KATASTROFIE.

Każdy coś wziął...

Zdarzyło się pewnego razu, że okręt rozbił się o rafę podwodną i pasażerowie zmuszeni byli w szybkiem tempie przenosić się z rzeczami na małą wysepkę. Każdy mógł zabrać

niewielką ilość rzeczy.

Po wylądowaniu okazało się, że:

Francuz wziął: żonę, kochankę i wózek dziecięcy.

Anglik — piłkę tennisową, befsztyk i „Times".

Niemiec — podobiznę Hitlera, przedwojenną mapę Niemiec i piwo.

Rosjanin — bibułę agitacyjną i nowy program piatiletki.

Włoch — czarną koszulę i makaron.

Chińczyk — ryż, zapasowy warkocz i herbatę na eksport.

Japończyk — kwiat wiśni i ostatni komunikat z Mandżurji.

Polak — order, książeczkę Kasy Chorych, blankiet meldunkowy, dowód osobisty oraz kartę wyborczą.

—oOo—

Trzeba umieć oszczędzać.

Rady niedoszłego teścia.

Z chwilą, kiedy było postanowione, że pan Beniek ma zostać zięciem pana Klapsztosa, p. Klapsztos postanowił dać przyszłemu zięciowi lekcję oszczędności.

— Beniek! — spytano go. — Lubisz bigos na maderze?

— Bardzo.

— No to zapraszam cię na jutro, na bigos na maderze. Przyjdź wcześniej, to ci pokażę, jak się robi tę potrawę. Pójdziemy razem po zakupy.

Nazajutrz p. Beniek przyszedł do przyszłego teścia w południe.

— Bigos na maderze robi się tak — tłumaczył p. Klapsztos, szykując się do wyjścia: — Bierze się kapustę i do tego wrzuca się

różne mięsa.

Kiełbasę szynkę, schab... Jak to się ugotuje, podlewa się maderą... Kapustę w domu mam, już się gotuje. A resztę pójdziemy teraz kupić.

Wyszli na ulicę i przedewszystkiem weszli do składu win.

— Ile kosztuje butelka dobrej madery — spytał p. Klapsztos.

— 15 złotych.

— To jest za droga przyjemność — oświadczył p. Klapsztos, zwracając się do p. Beńka. — Poco wydawać tyle pieniędzy na maderę, kiedy bez niej bigos też można zjeść. Idziemy po wędliny.

Wyszli ze składu win i weszli do wędliniarni.

— Ile kosztuje kilo szynki? — spytał p. Klapsztos.

— 6 złotych.

— A schab?

— 5 złotych.

— Drogo — oznajmił p. Klapsztos. — Wystarczy sama kiełbasa. Ile kosztuje kilo?

— 4 złote.

— 4 złote? Za te pieniądze

można dostać 80 bułek!

Idziemy do domu. Samą kapustę też można zjeść.

— Uważasz — tłumaczył p. Klapsztos w drodze do domu — jak można to trzeba oszczędzać. Jak się bez czegoś można obejść, to szkoda na to wydawać. Poco madera, poco wędliny, kiedy samą kapustą też można się najeść.

W domu p. Beniek zjadł samą kapustę i poszedł. A pan Klapsztos zadowolony z danej lekcji zacierał ręce.

Jakież jednak było jego przerażenie, gdy po jakimś czasie, na długo jeszcze przed terminem ślubu, spostrzegł, że jego córka spodziewa się dziecka.

— Beniek! — spytał przyszłego zięcia.— Co to ma znaczyć? Przed ślubem dziecko?

Pan Beniek wzruszył ramionami.

— Poco ja mam się żenić, dawać żonie na utrzymanie, na ubranie, na mieszkanie, kiedy ja mogę mieć dziecko bez tego. Przecież jak można, to trzeba oszczędzać.

—§—

Komisarz wojny Woroszyłow



według niemieckiego karykaturzysty.

Przyjemny widoczek w lustrze.

GOLENIE ZE SZRAMAMI.

Pani Karczewska była już oddawna wystrojona i nawet uczesana, a jej godny małżonek nawet się nie ukazał.

— Daję słowo, że nie wiem, co on sobie myśli!— powiedziała do syna. — Spóźnimy się jeszcze na kolejkę, a Mikulscy mają nas oczekiwać o dziesiątej czterdzieści. I zwykle ja byłam za guzdrałę, na którą trzeba czekać. Teraz masz owego systematycznego pana i władcę!.

— Faktycznie, dlaczego ojciec nie zdążył się jeszcze ogolić? —zdziwił się młodzieniec, któremu wcale nie spieszyło się do Mikulskich, lecz do pewnej pani Lali.

Pani Karczewska nie wytrzymała i weszła do umywalni. Przy oknie stał przed lustrem jej małżonek i znęcał się nad swoją twarzą.

— Boże Święty! To ci teraz trzeba trzech kwadransów, żeby się ogolić?

— Już skończyłem, uspokój się.

I pan Antoni odwrócił się, ukazując twarz nietyle ogoloną,

ile odrapaną.

Z kilku zacięć płynęła krew.

— Zmiłuj się Antoni, jak ty wyglądasz? Przecież cały jesteś pokrajany!

Pan Antoni zwilżył ciepłą wodą kawałek ałunu i pieczołowicie pociągał po skaleczeniach.

— Ech, starzeje się, nie mam już takiej pewnej ręki..

— Ale żeby tak, z dnia na dzień niedołężnieć? No, już, pośpiesz się!..

Z wyjątkiem tego drobnego zajścia niedziela była arcyprzyjemna...

Ale poniedziałek zaczął się jakoś niebardzo! Pan Antoni znów marudził przy goleniu przeszło pół godziny i znów wyszedł wzbogacony o kilka szram. Pani Karczewska zaniepokoiła się:

— Antoś, co z tobą, przecież wyglądasz, jak nieboskie stworzenie! Mojem zdaniem powinieneś rzucić tę brzytwę. Są teraz przecież doskonałe maszynki do golenia, w rodzaju tej, co nasz Janek używa...

Pan Karczewski machnął ręką:

— At, to nic nie warte, te

nowoczesne wynalazki,

a że Janek się tem potrafi ogolić, to nie dziw— ja w jego wieku też miałem taką miękką brodę, że mógłbym się golić i kuchennym nożem..

Akurat Jan przechodził:

— Mam wrażenie, że to dlatego, że ojciec się goli w umywalce. Okno jest małe, z podwórza niewiele światła wpada, więc nic dziwnego. Ja osobiście wolę golić się w stołowym— tam o wiele widniej.

Pan Antoni nagle rozgniewał się:

— Zostawcie mnie w spokoju! Piętnaście lat golę się w umywalni, więc nie wy mnie stamtąd wyrzucicie!..

Nikt go nie myślał wyrzucać, a tymczasem seanse golenia trwały coraz krwawsze...

Któregoś dnia pani Marja zajęła umywalnię trochę dłużej. Jej mąż akurat się śpieszył, więc ogolił się w stołowym. Golenie tym razem trwało pięć minut i pan Antoni ani razu się nie zaciął, co pani Marja stwierdziła ze zdumieniem. W tydzień potem było akurat „generalne sprzątanie" i z samego rana pan Antoni zastał umywalnię

zajętą przez służącą,

która pod kierunkiem gospodyni toczyła zaciekłą walkę z kurzem, który dotychczas spokojnie nawarstwiał się po zakątkach.

Znów trzeba było ogolić się w stołowym— znów pan Antoni był gotów w pięć minut i ani razu się nie zaciął. Tym razem zwróciło to już uwagę pani Marji. Po jakimś czasie obserwacja doprowadziła ją do wniosku, że za każdym razem gdy pan Antoni nie golił się w umywalni, wszystko szło szybko i sprawnie!

Doszedłszy do tego wniosku, pani Marja udała się do syna o pomoc. Szło o to by Jan zajmował umywalnię co rano, tak by pan Antoni zmuszony był stale golić się w stołowym.

Następnego rana Jan przystąpił do dzieła. Pan Antoni, zastawszy umywalnię zajętą, pomruczał trochę i poszedł się golić do stołowego.

Jan namydlił sobie dobrze twarz, włożył do maszynki świeżą żyletkę i zbliżył się do lustra.

Lustro wisiało przy oknie. Naprzeciwko było jakieś mieszkanie z drugiej strony małego podwóreczka. Jan mimowoli zerknął w okno z przeciwka. o niecałe dziesięć metrów od niego, nie podejrzewając, że z za firanki umywalni patrzy niedyskretne oko, kręciła się po małym pokoiku młoda, powabna kobieta, hm..

niebardzo ubrana.

To grzebała w szufladzie, to próbowała przed lustrem rozmaitych póz, to pieściła swe ciało, to znów przerzuciła parę sukienek, majstrowała coś z bielizną.

Jan golił się tego dnia pełne czterdzieści minut. Przy goleniu pokrajał się kilka razy

—§—

KOLORATURA —

artystyczne płókanie gardła.

Żona marynarza — marynarka.

•

Pierwsza kobieta, która zachorowała na grypę — Agrypina.

•

Bramin — stróż.

•

Czeszka — fryzjerka.

•

Najnowszy sport dla pp. ministrów: skok o teczkę.

•

Konsola — żona konsula.

•

Trzewiczki — kiszeczki.

•

Koloratura — artystyczne płókanie gardła.

•

Deficyt — to, co się ma, mając mniej, niż gdyby się nie miało nic.

•

Rybak — jedyna rozrywka dla znudzonych ryb.

•

Zdrobniałe od Edmund — Mundek, Moniek, Moniuś, Moniuszko.

•

Letnisko pod miastem — Śródżydów.

•

W Rosji nastąpiła stalinizacja umysłów.

•

Otyłość, proszę pana, ma jednak swoje dobre strony. Moja żona naprzykład wchodzi do wanny, służąca wylewa na nią pół szklanki ciepłej wody, wanna wypełnia się po brzegi i kąpiel gotowa.

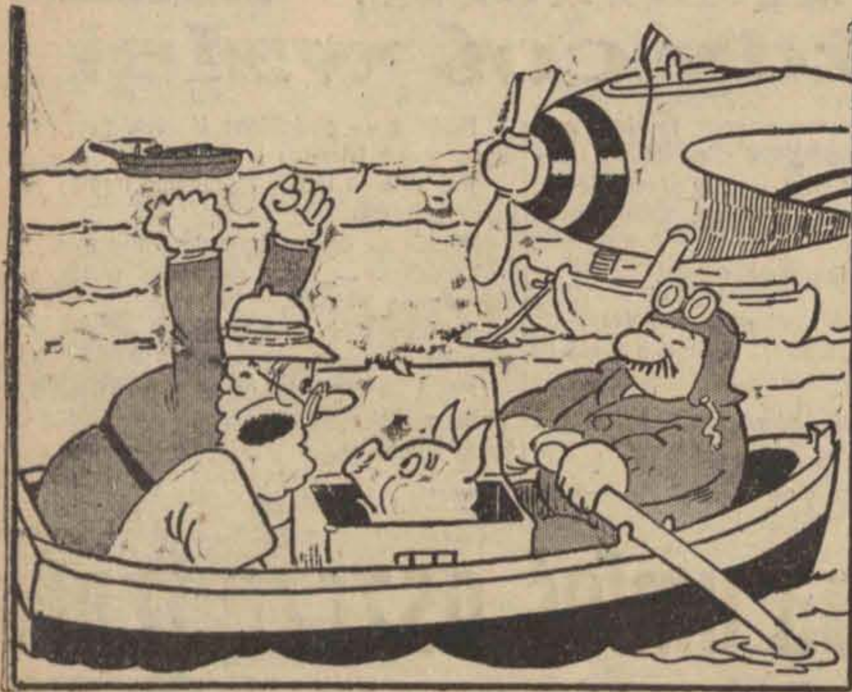
—§—

PAN Z FAJECZKĄ

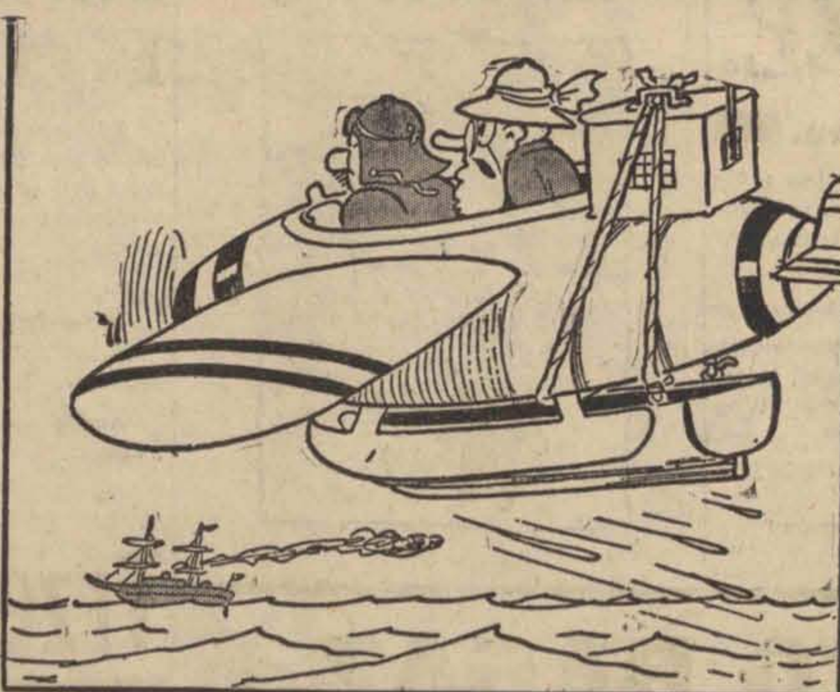


czyli minister Herriot w karykaturze.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



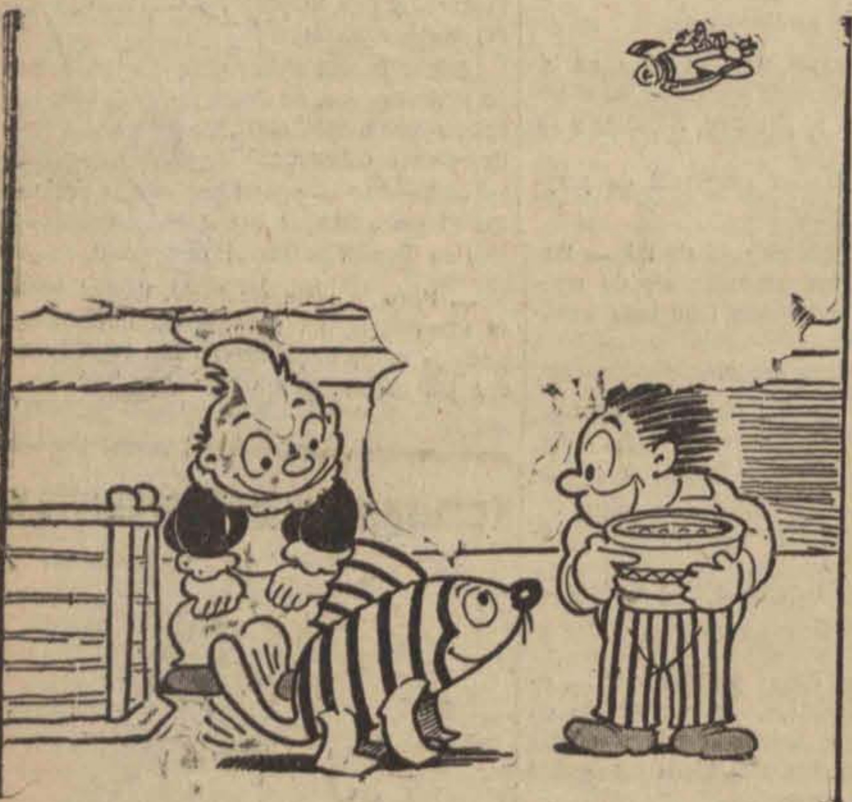
Profesor Gorylek: — Ja temu wujowi Tomowi pokażę!... Poprostu potworne oszustwo....
Pilot: — Czy tę świnię „z rupturą“ zabierzemy do hydroplanu?



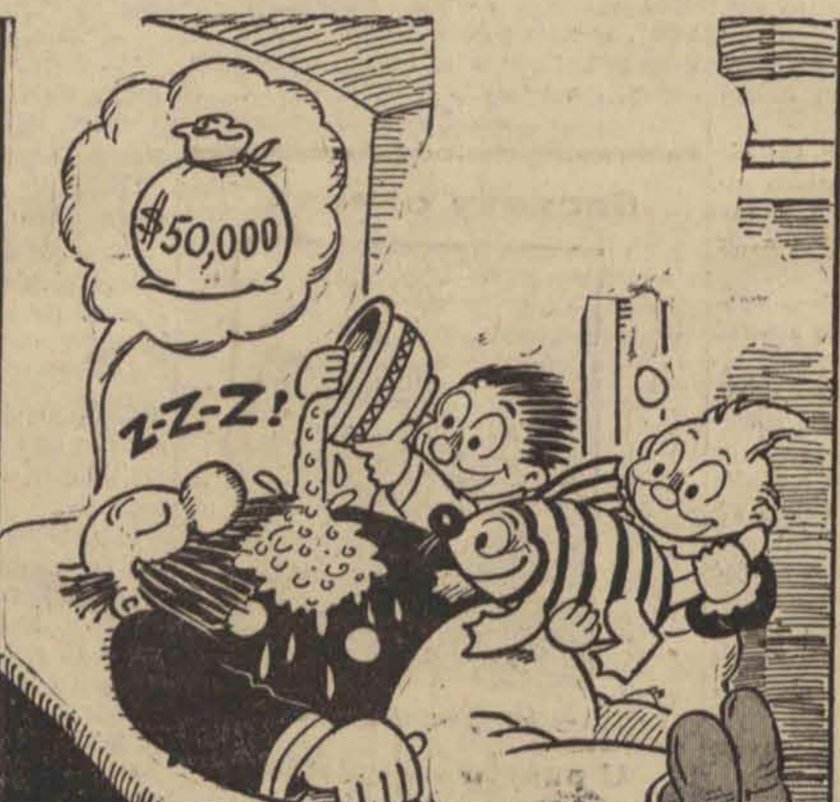
Pilot: — Niech pan profesor przypomni sobie wszystkie wyzwiska. Za chwilę wodujemy...
Profesor Gorylek: — Czekaj Tomie, popamiętasz ty mnie......



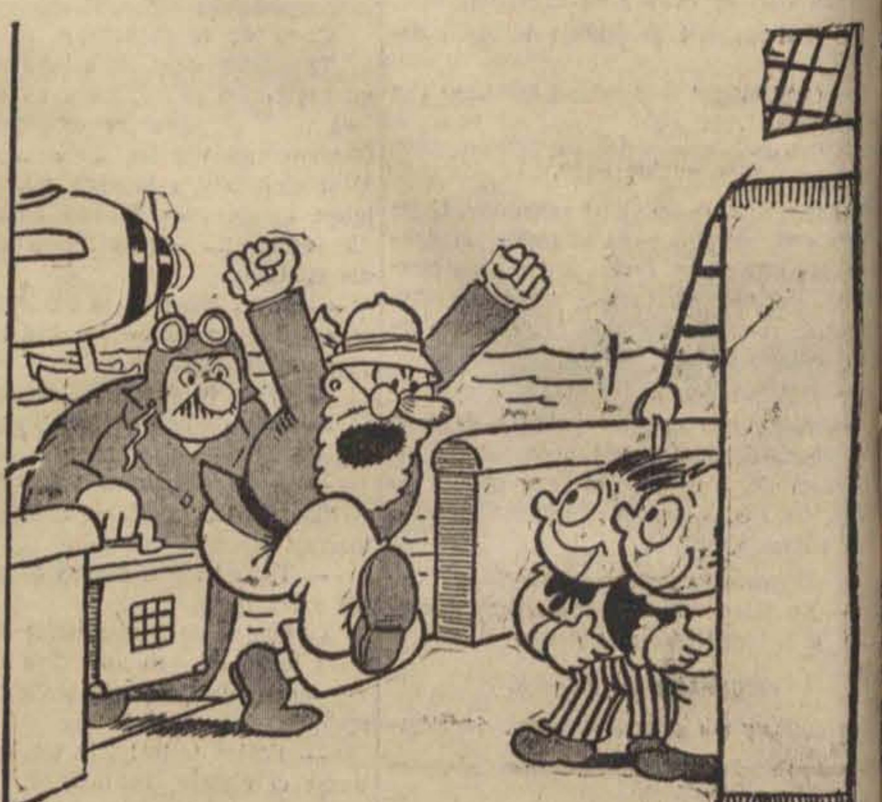
Wujek Tom: — Jak to dobrze mieć dolarki.... Zaraz sobie kupię wagon hawańskich cygar, Tekli wspaniały naparstek, a Wickowi i Wackowi..... baty.



Wicek: — Cip, cip, cip, rupturasku, chodź z nami, będziesz miał dobre miam-miam.
Wacek: — Patrz, ja czuję pismo nosem....



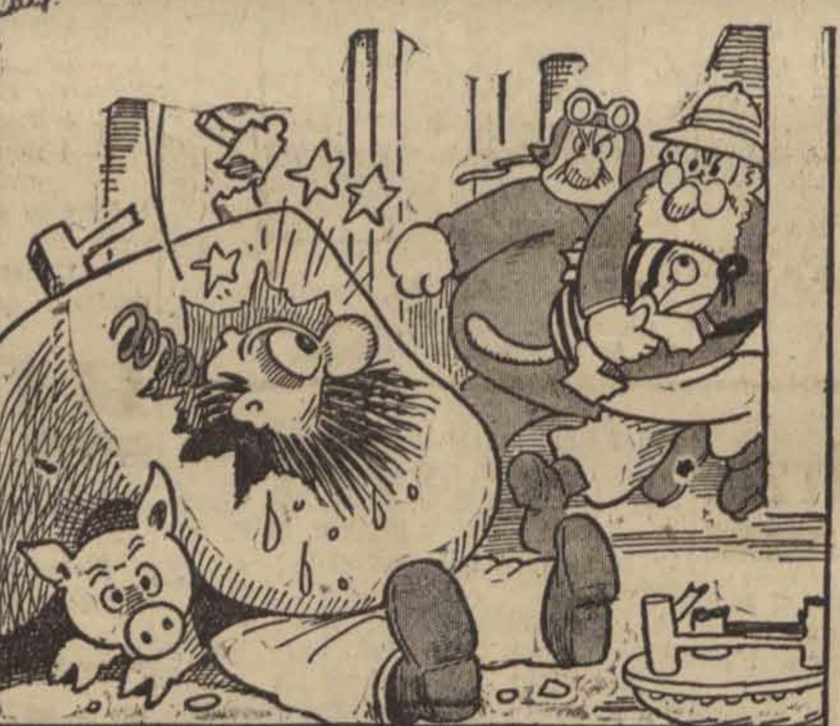
Wujek Tom — (przez sen): — Moje 50 tysięcy dolarów!......
Wacek: — Wuj Tom sobie słodko śni, a ty rupturusku, sobie słodko jedz ten miodzik.



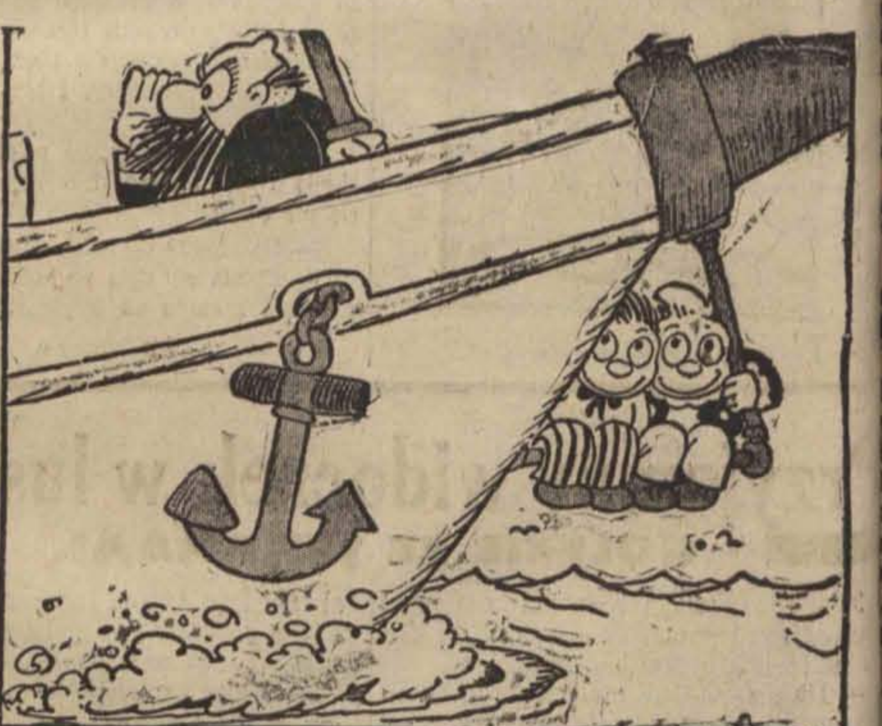
Profesor Gorylek: — A wy huncwoty! Gdzie jest mój rupturusek. Gadać zaraz, bo....
Wicek: — Rup... Rup... turusek sie... sie... sie.. dzi nma brzu... brzuszku wu... wujcia...



Wujek Tom: — Ojej!.. A to co za bydlę, pożera mi brodę?
Profesor Gorylek: — Hej, panie wujku! Jak ja pana wyrżnę, to się pan w pradziadka zamieni.



Wujek Tom: — Ojej, panie profesorku. Za co mnie pan tak poczęstował?
Profesor Gorylek: — Za oszustwo! Idź świnko do świni, bo my kochamy tylko rupturuska!



Wujek Tom: — Już wiem kto to zrobił. Wicku i Wacku gdzie jesteście?
Wicek (szeptem): — Gadaj zdrów! Możesz tak wołać do sądnego dnia.

GEORGES DUHAMEL.

Koncert

Tak mój drogi nie jesteśmy wcale dyskretni. Mamy być może inne zalety, ale tej nie mamy.

Barouin, on to był dyskretny! Barouin dał mi nauczkę, której chyba nie zapomnę, chociaż niema mowy o tem abym wyciągnął z niej jakiś morał dla siebie: piękne przykłady rozumiem, a to już dużo, ale według nich nie postępuję. Wreszcie przyznam ci się otwarcie, mam nadzieję nigdy nie być w sytuacji, w jakiej poznałem tego biedaka dnia 14 lipca 1915 roku.

W tym dniu Barouin skonał w dość nędznym baraku gdzie ja... ale nie o mnie mowa. Chodzi o niego i basta!

Jak ci mówiłem, Barouin skonał. Raniono go, gdy pełnił funkcję kuchcika przy polowej kuchni obozu. Rany były brzydkie: lewa ręka oderwana, brak prawej dłoni, jedno oko wyłupione, drugie niewidoczne pod sinem obrzmieniem cały szereg tym podobnych uszkodzeń, z których najmniejsze wystarczało w zupełności, aby zakopać biedaka w ziemię.

Ci, którzy znali go przedtem, przyglądali się obecnie rannemu, wzdychając i mówiąc: „Nie, nikt sobie nie wyobrazi, co to był za chłop ten Barouin!“

Być może ale te szczątki jego były tak że czemś zastanawiającem i cennem. Oto co biedak udowodnił popołudniu 14 lipca.

Tego dnia robiliśmy w obozie istne szaleństwa. Wszyscy ranni dostali płatek szynki, kawałek kiełbasy i filiżankę pewnego szampana, który przepłókał nam gardło tak dokładnie, jak ocet.

Barouin nie jadł już tych wspaniałości. Stan jego był za ciężki. Od rana dokuczały mu muchy, które poprostu uwzięły się na niego. Szybko zmęczył się odpędzaniem ich swym drżącym kikutem, a gdy nadeszło południe, przestał się bronić zupełnie.

Zapaliłem przesłane nam przez rząd cygaro, wziąłem starą gazetę i zacząłem nią odpędzać muchy:

Panowało drażniące gorąco. Obfite krople potu spadały z policzków rannego, wargi już sczerniały. Milczał, wstrząsając się gorączkowo — zrozumiałem, że skończy lada chwila.

Właśnie, gdy zrobiłem to spostrzeżenie oznajmiono mi nadejście muzykantów. Sierżant zorganizował tego dnia malutką fetę. Dwie mandoliny, skrzypce, gitarę i paru przygodnych śpiewaków można zawsze znaleźć w każdym obozie .

Ranni, którzy korzystając z pogody wyszli z baraku wracali pośpiesznie. Leżący w łóżkach usiedli, opierając się na poduszce. Rozlegał się radosny zgiełk., zupełnie jak w teatrze przed podniesieniem kurtyny. Stojący na środku izby artyści stroili instrumenty. Skinąłem na sierżanta, wskazując mu umierającego. Zmieszał się bardzo.

— Zapytaj się go — powiedział — czy to mu będzie przeszkadzać.

Było to głupie i śmieszne, pomimo to jednak pochyliłem się do ucha Barouin i wyszeptałem.

— Powiedz stary! Robi się koncert dla kamratów! Nie przeszkadzamy tobie? Nie jesteś zanadto zmęczony?

Barouin jęknął, jakby otrząsając się ze snu:

— Co? jak? — a następnie powtórzył: — Koncert dla kamratów... tak... możecie zacząć..

Sierżant dał znak i koncert rozpoczął się Trwał przez godzinę. Instrumenty zdawały się mówić o miłości, przysięgach, zazdrości i zdradzie.

Patrzyłem na Barouin, patrzyłem tylko na niego. Zacisnął silnie wargi, a widoczne dotąd szczątki jego twarz przybrały wyraz nieugiętego postanowienia oporu i dumy.

Trzy, czy cztery razy schylałem mu się do ucha szepcząc:

— Nie jesteś zanadto zmęczony?

— Nie odpowiadał, robił przeczący ruch głową i jęczał scicha.

Po upływie godziny koncert skończył się.

Ostatni wybuch śmiechu wstrząsnął barakiem i wszyscy, którzy mogli chodzić, wyszli aby wypalić swą fajkę na świeżem powietrzu.

Barouin otworzył usta i spytał:

— Już skończone?

Odpowiedziałem:

— Tak, skończone.

Wówczas Barouin nie powiedział już nic zrozumiałego dla nas. Otworzył usta, poruszył się trochę, a następnie nie poruszał się już zupełnie. Nie upłynęło dziesięć minut a Barouin już nie żył...

Ja zaś, który to widziałem, stwierdzam jedno, że w wypadkach wielkiej wagi człowiek może opóźnić swą śmierć o całą godzinę jeżeli jest istotnie mężny, jeżeli ma istotnie dobre serce.